

Wiadomości Polskie

LES NOUVELLES
POLONAISES
HEBDOMADAIRE

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

ROK I — NR. 7 — PARYŻ,
NIEDZIELA 28 KWIEŃNIA 1940

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

PARIS,
52, avenue des Champs-Élysées,
app. nr. 376. Tel.: ELY 64-46.
Metro: Marbeuf.

Codzieln w g. 10—12 i 15—19.

Konto w Banku Polskiej Kasy
Opieki (23, r. Taitbout) nr. 72.

CENA PRENUMERATY :

We Francji kwart. 35 fr., półroc. 65 fr., rocz. 125 fr.
(W Paryżu prenumeratę można zamawiać telefonicznie)

Zagranicą kwartalnie: w Anglii 6 s. 6 d., w Belgii — 8 belgów, w Danii, Norwegii i Szwecji — 7 koron, w Holandii — 3 floreny, na Litwie — 6 litów, w Palestynie — 45 piastów, w Rumunii — 400 lei, w Szwajcarii — 7 fr. szwajcarskich, na Węgrzech — 8 pengő, w Stanach Zjednoczonych i w pozostałych krajach — 1.50 dolara.

ZBIGNIEW
GRABOWSKI

TO JEST INNA WOJNA

KORESPONDENCA WŁASNA „WIADOMOŚCI POLSKICH”

London, 12 kwietnia 1940.

1

Umyślnie podaje datę wysłania tych słów. Oś, aby tak powiedzieć, artykułu pomyślanego jako analiza i ocena ubiegłych siedmiu miesięcy wojny, uległa przesunięciu. Kampania skandynawska wprowadziła nagle i niespodzianie nowe momenty w wielkiej grze, dokonała przełamania zastój, który pozostawał niepokojąco ciężki na obrazie tej osobliwej wojny. Jesteśmy u wstępu działań, które mogą stać się cezurą obecnego konfliktu.

Nie sposób w chwili kiedy depesza goni depeszę i kiedy godziny mają swoją wymowę nieraz groźną, kiedy za spóźnieniami godzin płaci się nader drogo — próbować w raporcie publicystycznym wyścigu z wypadkami. Nie bawmy się w proroków. Być może, że w chwili gdy artykuł ten pojawi się w druku, ruszy się granica holenderska, desanty niemieckie pochwyty w swe szpony pobraże Szwecji, Rosja wyciągnie rękę po północny szmat Norwegii, Węgry znajdą się pod walcem niemieckim, a Rumunja stanie w ogniu. Są obserwatorzy, którzy w uderzeniu Hitlera na Skandynawię widzą tylko manewr, mający na celu odciążenie uwagi od punktu gdzie pójdzie naprawdę wielki marsz: Bałkany. Są obserwatorzy, którzy głoszą, że Hitler postanowił «iść na całego» i rozpoczyna to co język angielski określa mianem «breaking china» a polski «biciem wszystkich luster». Są obserwatorzy, którzy przewidują pożar na wszystkich frontach, wyjście Rosji z niedomówień i udawania obojętności wobec «głównych wojen europejskiej», rzucenie rekawicy przez Włochy. Ci obserwatorzy widzą w obecnym posunięciu w Skandynawii wstęp do konfliktu na największą skalę, gdzie padną nareszcie wszystkie karty i gdzie Rosja i Włochy opowiedzą się po stronie Rzeszy.

2

Cokolwiek się stanie, nie sposób pominąć milczeniem rozpoczęcia się kampanii skandynawskiej w oczekiwaniu na spokojniejszy i rozleglejszy przegląd. Jest to wypadek zbyt ważki i zanadto w swoich cechach niezwykły, żeby odciąć go od procesu i przebiegu wojny po chwilę obecna.

Dlatego zajmujemy się naprzód podłożem skandynawskiego wybuchu. Jakkolwiek wiele szczegółów i nici pozostaje w mroku, jakkolwiek sporo elementów brakuje do wytworzenia sobie pełnego sądu — zasadnicze sprawy rysują się wcale jasno.

Pewien odłam opinii na Zachodzie przyjął wiadomość o inwazji niemieckiej w Danii i Norwegii z wyrażoną ulgą: nareszcie się zaczęło, nareszcie wyszliśmy z impasu. Jest to reakcja uczuciowa, niewątpliwie interesująca i znamienna, ale przez to właśnie, że jest emocjonalna, wcale ludzka.

Postaramy się uzasadnić nasz sąd. Uznajemy, że zastój obecn — język angielski ma na to dwa znakomite wyrażenia: «deadlock» i «stalemate» — zaczął się niepokojąco przedłużać. Ze na skutek tego wojna nabierała charakteru nierealnego i że w społeczeństwach Zachodu mogła budzić się dezorientacja, dlaczego tak się dzieje i co się właściwie dzieje. Była to jakaś wojna przeciwko naturze wojny. Przedłużenie wojny dyplomatycznej sprzed września 1939 r., przedłużenie wojny propagandy i — akcji zbrojnej na olbrzymią skalę. Pracowała nie tylko strona sprzymierzona, ale szła na pełnych obrotach i maszyna niemiecka. Ten punkt był zastawiający i zachował rachuby tych zbyt pochopnych optymistów, którzy wrożyli załamaniu się niemieckiej produkcji i przecięnięciu jej przez sprzymierzonych w ciągu wstępnych miesięcy wojny.

To wszystko jest ściśle i prawdziwe. Faktem jest także, że sprzymierzeni chcieli, żeby Rzesza pierwsza wyszła z bierności. Podobnie życzyli sobie i życzą, żeby to Rzesza pierwsza dokonała bombardowań miast otwartych. Ta legitymacja moralna potrzebna jest sprzymierzonym z wielu względów.

Przypuszczano — albowiem to dogadano — że uderzenie niemieckie pójdzie na Bałkany. Pogotowie sprzymierzonych na Bliskim Wschodzie nie jest małe. Przyjęcie rozprawy na tym krańcu Europy byłoby o wiele korzystniejsze, aniżeli na ryzykownym krańcu

podbiegunowym, w Petsamo czy pod Murmańskiem. Nie należy się oczywiście i tu ludzi, ażeby kampania bałkańska zaczęła się z punktu sukcesami sprzymierzonych: rzut oka na mapę przekona każdego, jaki jest dystans od Bejrutu do Rumunii. W szybkości marszu w kierunku Rumunii faworytem jest znowu Rzesza. Ale nawet jeżeli pierwszy etap może przynieść pewne momenty niekorzystne, to jednak kampania bałkańska leży nieprzekonaniu sprzymierzonych i jest przez nich myślowo opanowana.

Na drugie miejsce typowano Szwecję. Nie było żadną tajemnicą, że od schyłku jesieni w portach niemieckich, jak Szczecin, Kilonia a wreszcie Gdańsk, skoncentrowane są poważne siły gotowe do załadowania na okręty i transportowce. Opinia sprzymierzonych widziała w tych poruszeniach niezbity dowód, że atak na Szwecję jest opracowany. W Stockholmie panowały od listopada ub. r. najgorsze w tym względzie przeczuć.

Norwegia nie była brana w rachubę, a jeżeli była brana, to z domieszką sceptycyzmu, powątpiewania. I nic w tem dziwnego. Flota brytyjska nie od dzisiaj miała na oku pobraże północne Norwegii, stały patrol lotniczy przepatrywał brzegi i załomy granitu, norweskie wody terytorjalne znajdowały się pod strażą angielską. Albowiem w tym pasie przesuwały się niemieckie statki handlowe z rudą żelazną, ładowaną w Narvik a pochodzącą ze Szwecji. Szlak z Narvik stanowił t. zw. drogę zimową rudy, szlak bałtycki z portu szwedzkiego Lulea — drogę letnią.

W strażę angielskiej i pobraże norweskich nie wszystko się idealnie domykało. «Bremen» uciekała właśnie tamtędy, a gdy wreszcie natknęła się na angielską łódź podwodną, uratowała ją angielska rycerskość. «Altmark» przekradał się również tym pasem norweskim, aż dopadły go kontrtorpedowce brytyjskie.

Trudno w tej chwili ocenić, w jakiej mierze incydent z «Altmark»iem rozdzielił wyobraźnię Hitlera i przyczynił się do jego decyzji zajęcia Norwegii. Ale jeżeli nawet tak było, stanowiło to tylko epizod w tem postanowieniu. Albowiem nie od dzisiaj wiadomo, że Skandynawia jest uważana od lat przez niemiecki sztab generalny za teren działań wojennych. Odpowiada to tezom Hitlera, że wojna obecna musi być inna i że nie może się powtórzyć w swym schemacie. Skandynawia jest niewątpliwie taką nową wojenną, i przez to uderzenie na nią stanowi nowy, zaskakujący warjant. Tak zaskakujący, że trudno sobie w tej chwili przedstawić plan działania. Postrafimy go odtworzyć na Bałkanach, bo Bałkany już nieraz traktowane były przez wojnę, utkamy na Skandynawii, bo kraj ten wojny nie pamięta od dawna. Od zbyt może dawna.

3

Norwegia stała się manewrem, który dał wiele do myślenia Anglii. Bo oto flota niemiecka, o której pisało się nieraz w sposób niebardzo pochlebny, flota o tyleż niższa ilością, trącej ją i przeszkoleniem od floty cesarskich Niemiec, flota, która rzekomo nie wahała się wychylić nosa z portów — zdecydowała się na akcję jedną z najbardziej ryzykownych jakie znają dzieje wojskowe. Pod boki największej floty świata, pomimo ustawicznej straży z morza i z powietrza, flota niemiecka forsując wejścia do fiordów i dokonywała desantów w kilku, jeżeli nie kilkunastu punktach.

Sprawiedliwość każe stwierdzić, że jest to manewr równie ryzykowny jak groźny. Niemiecka precyzja połączyła się tutaj ze sprytem wysokiej klasy. Nie potrafimy sobie wytłumaczyć szybkości pojawienia się Niemców w Norwegii bez cichej zgody Murmańska. Rola Rosji w awanturze niemieckiej w Skandynawii będzie napewno kiedyś wyświetlona. Dziś wystarczy stwierdzić, że Rosja musiała wiedzieć o planach Rzeszy w Norwegii, podobnie jak to Mussolini dowiedział się na Brennerze w czasie rozmowy z Hitlerem co się stanie na Północy w kwietniu.

4

Dla Anglii pobraże norweskich jest sprawą już nie ważną, ale żywotną, naj-

bardziej żywotną. To jakby Słowaczycy na Węgry dla Polski. Usadowienie się Niemców w załomach norweskiego brzegu uderza w pobraże wschodnie Anglii, obniża bezpieczeństwo baz antypodławcem, na którego pokładzie byli umundurowani żołnierze niemieccy.

W Norwegii dokonała się osobliwa gra: Przystępy, na których czekano na progu banku, rozpruili już kasę i otworzyli ogień z okien na policje.

6

Przez manewr norweski, niebawem śmiały i ryzykowny, Rzesza dokonała odciążenia Szwecji od świata zachodniego. Kraj ten jest dzisiaj w wielkiej mierze skazany na łaskę niemiecką, chyba że zaraz zdecyduje się walczyć i że odda punkty do desantu Anglikom. Odwrócenie zagadnienia: naprzód Norwegia a potem Szwecja, a nie naprzód Szwecja a potem Norwegia, okazało się przez swoją prostotę niebezpieczne. Albowiem przez atak na Szwecję wywołuje się atak sojuszników na Norwegię, przez inwazję Norwegii blokuje się dobieg do Szwecji.

7

Zastój został przełamany. Nie przełamaj go kto inny tylko Hitler. Jak zawsze w takich wypadkach, ten kto bierze inicjatywę musi mieć przewagę we wstępnych bojach.

Trzeba to stwierdzić spokojnie i bez paniki, ale i bez ucieczki w łatwy optymizm, który raz i ostatecznie trzeba przepłoszyć. Albowiem nie wygrywa się wojny czekaniem i nie można wygrać wojny blokadą. Uznała to naj-

5

To wszystko wiedzą sfery kierownicze Anglii. Wiedzą i to, że Niemcy wyprowadzą Anglię w biegu do brzegów norweskich. W chwili gdy Anglii pozycję zakładać miny w trzech strzechach

KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA

DO MATKI BOSKIEJ UKRYTEJ

Pod Twoją obronę, Matko, i Ty pod obroną naszą,
o Królowo...

Niechaj Cię tam, gdzie ukryta, najazd piekielny nie [straszy].

Sił nam dodaj, od zwątpienia zachowaj.
Jeszcze dwa, trzy wysiłki — i uroga wyżęniem, wygonim,
zasiędziesz znowu, Przekzysta, Gwiazdźista, w koronie.
Stłysz nas w ukryciu, jak ziemia z głębi swej stłysz orłów [kwilenie].

Ziść nam, spuść nam siły ku wybawieniu.
Idziem ku Tobie, rwą się ku Tobie serca nasze w potęż- [nym splocie].

wdarł się wróg, lecz mimo wroga Twa korona jak [zawsze się złości...]

...Skryłaś się, Królowo nasza, w ziemi tono
jak ziarno, jak diament, jak Persefona.
Idziem na Twój ratunek
pod miast palących się tuną,
Matko zwolona.

Upros nam serca odważne,
upros nam ręce żelazne,
śmigłom naszym dań trwałość podniebną
ku Twej obronie potrzebną.

A gdy wyjdiesz wiosną spod ziemi,
będziemy wybawieni.

KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA.

Uwaga. Istnieje legenda, że w czasie najazdów nieprzyjacielskich w dawnej Polsce zakonnicy jasnogórscy mieli zwyczaj ukrywać cudowny obraz w jakimś tylko sobie znanym i dostępnym miejscu, aż do uwolnienia kraju od najazdźców. Z chwilą zajęcia Częstochowy przez Niemców, także teraz rozeszła się wieść, że ojcowie paulini ukryli obraz.

wyższa rada wojenna sprzymierzonych na swoim przedostatnim posiedzeniu. Padły tam słowa o bardziej energicznym prowadzeniu wojny. O wybraniu momentu, kiedy trzeba będzie działania «przenieść na ziemię niemiecką». Dzisiaj jest ta okazja — do jednego i do drugiego. Dał ją Hitler, wyzywając w sposób niebawem śmiały sojuszników.

To wyzwanie będzie odpodarowane z taką samą siłą.

8

Siedem miesięcy wojny były czemś zupełnie innym, aniżeli mówili wróżbi- kampania polska stała się nie wstępem do równoczesnej akcji na wszystkich frontach, nie było ciągłości między nią a wojną na zachodzie. Wojna polsko-niemiecka była pewną zamkniętą w sobie całością. Korespondent dyplomatyczny pisma «Daily Telegraph» Gordon Lennox zacytował zdanie sztabowca francuskiego, który powiedział angielskiemu dziennikarzowi: «Przeżyliśmy pierwszą wojnę: w Polsce, Teraz zaczynamy nową».

Ujęcie to jest również treściwe co uciw- cie. Każdy wie, że zmorą niemieckiej naczelnej komendy była wojna na dwa fronty. «Blitzkrieg» w Polsce miał na celu udarmienie powstania wschodniego frontu. Pozostał jeden front, a Rzesza raz jeszcze zastosowała chwyt, który jeden z publicystów angielskich nazwał trafnie systemem obozu Wallenstein.

System ten polega na pochwytności jednej zdobyczy i — przezimowaniu. Po konsolidacji zdobyczy następuje nowa wyprawa łupieska. Centrum pozostaje nieruchome, ale skrzydła i tyły poruszają się ustawicznie. Potencjał napastnika nie słabnie, jego maszyna wojenna nasycy się dalej i ustawicznie.

9

Niedawno temu szef sztabu brytyjskiego Sir Edmund Ironside w wywiadzie udzielonym prasie przyznał, że siły angielskie w tej chwili są bez porównania lepsze, sprawniejsze i stanowcze aniżeli we wrześniu. Nie krył się z tem, że «Hitler missed the bus» («Hitler spóźnił się na pociąg») i że siedem miesięcy spokoju dla Anglii przyniosło mu niesłychanie. Pośrednio Sir Edmund spłacił dług Polsce, która nie tylko osłoniła mobilizację sprzymierzonych. Polska przysłużyła się Zachodowi jeszcze po swojej klęsce: Berlin długo się łudził, że Zachód pójdzie na ugodę. Ludzenie to trwało zdaje się aż do chwili zakończenia kampanii fińskiej. Wiele wskazuje na to że gdyby Zachód uderzył na Rosję w okresie wojny fińsko-sowieckiej i miał tam wyraźne sukcesy, Rzesza byłaby może skłonna złożyć tylnymi drzwiami ofertę do Zachodu: pogodzimy się tym czy innym kosztem i pójdźmy razem na Moskwę. Albowiem Hitler ma stale w rękawie co najmniej dwie alternatywy.

10

Kampania polska była zamkniętym w sobie rozdziałem. Zachód nie wyszkał okazji uderzenia na Rzeszę w ciągu września, kiedy słabe, jak przypuszczając wolno, efektywne niemieckie strzegły Renu. Jeżeli nie zrobił tego, miał potemu swoje powody. Nie był tak gotowy jakby chciał. Nie miał w powietrzu tej przewagi, która nie tylko pozwoliła na odparcie wroga znad własnych ziem, ale na zaatakowanie go w najbliższych miesiącach.

Nie ludźmy się: ta wojna jest inna jeszcze i przez to, że wszystkie strony chciałyby ograniczyć do minimum ryzyko. Hitler uderza na słabszych, przeczekuje miesiące nadsłuchując, czy przypadkiem nie zgłoszą się emisariusze pokoju:

Na- ki wojny poprzedniej mówią Zachodo- wi: żadnych przedwczesnych ofensyw. Ograniczenie do minimum ryzyka przeszło aż w niepokojący zastój. Sprzymierzeni puścili maszynę zbrojeń na pełne obroty, spoglądając przez granicę na Renie, jak sobie poczyna sąsied. I okazało się, że sąsiedzi nie odezwał wojny tak silnie, uścisną blokady tak boleśnie, jak myślano.

Blokada jest bronią skuteczną ale

wolną, a pozatem nie może być automa- tyczna. Daje ona wyniki tylko w zes- pole z działaniami wojennymi. Anglia zaczęła od blokady, albowiem miała pod ręką gotowy sprzęt. Głosiła, że blokada jest skuteczna, albowiem tak jej było na rękę. Ale wiedziała od początku że sama blokadą wojny dzisiejszej nie wygra. Na dalsze jednak elementy gry nie miała jeszcze odpowiedniego pokrycia.

11

Zbyt długo mocarstwa europejskie nawiąki do wojny dyplomatycznej, do walki propagandy i wymyślań, do pogroźek i bluffu,

ażby wojna przekreślić potrafiła przedwojenne na- łogi. I dlatego wszystko to zostało prze- złęte przez wojnę. Zaostrzyło się, wy- jaskrawiło, ale pozostało.

I dlatego w ciągu siedmiu miesięcy wojny słyszeliśmy popis retoryki, pogroźki i przechwałki, bluff i propagan- da walczyły o lepsze. Wojna nerwów nie została przegrana. Weszła ona jako stały składnik życia codziennego, jako zaprawa wojny. Ucisł tej wojny na psychologię zbiorową stał się tak po- ważny, że nie sposób dzisiaj odłączyć obserwacji skutków wojny nerwów od działań wojskowych.

W ciągu siedmiu miesięcy wojny- oczekiwania dokonywał się między Rzeszą a Zachodem osobliwy pojedynek. Zachód powiedział: weźmiemy was na przetrzymanie; Rzesza odparowała: to ja was też. Zachód powiedział: liczymy na wewnętrzne załamanie u was; Rzesza zareplikowała: będziemy pracowali nad wywołaniem niepokoju u was. Zadanie to uławił Hitlerowi pakt z Moskwą. Przechodzi się ważny moment, że przez ukięcie ten Hitler skręcił w wielkiej mierze łeb podziemnemu ruchowi czerwonemu w Rzeszy i uniez- kolidował swoich potencjalnych wro- gów. Hitler może dzisiaj pracować i pracuje razem z komunistami w kra- jach Zachodu. Zachód powiedział: podniesiemy naszą wytwórczość wojen- na do niebywałego poziomu; Rzesza od- parła: my też nie próżnujemy, a mamy nadwyżkę z ostatnich sześciu lat.

Zachód podsumował bilans tego ci- chego pojedynku i doszedł do wniosku, że do Rzeszy trzeba się dobrać.

12

Teza angielska na wstępie wojny wyglądała mniej więcej w ten sposób, że walczy się z systemem. Toczymy wojnę z Hitlerem. Hitler musi być zła- many. Il faut en finir.

Powoli pole widzenia uległo rozszerze- niu. Porzucano złudzenie, że uda się niejako namówić naród niemiecki, ażeby wyparł się swojego wodza. Ulotki angielskie, które uprawiały ten rodzaj propagandy, przeszły na inny ton. Zrozumi- ano, że trzeba traktować Rzeszę jako pewną całość i że trzeba rozwalić ten cały twór. Rozwalić — przy pomocy ciosów wprost, a nie drogą okólną. Inaczej bowiem Rzesza tego nie od- czuje. A trzeba wiele, może zanadto wiele, ażeby Rzesza poczuła.

Dzisiaj Anglia powiada, że walczy się z Rzeszą i że nie może się powtórzyć nawrót odrodzenia potęgi niemieckiej. Czyli: trzeba Niemcy wojskowo pokona- ć! Trzeba podciąć raz na zawsze — a przynajmniej na okres dwóch pokole- Ń — te żywotne arterie, które sprawi- ły, że Rzesza stanęła na nogach szybciej niż myślano i że — jak szczerze po- wiedział Chamberlain — jest dzisiaj bliższa realizacji imperjum niemieckiego niż kiedykolwiek.

Anglia przeszła ewolucję od hasła ideologicznego do hasła obszerniejszego, które stara się szukać remedium nie tylko na Hitlera, nie tylko na dzień dzisiejszy, ale także budzić nadzieje na przyszłość. Hasło to dowodzi nawrotu trzeźwości myślenia a pośrednio jest uderzeniem się w pierś i przyznaniem się do długiej serji win i marzeń, do sentymentalnych złudzeń na temat jak- ikich «wiecznych», «dobrych» Niemiec i porozumienia Rzeszy i Anglii.

Z tą samą jednak chwilą Anglia u- znała, że zadanie jej jest cięższe niż sama sądziła. Pośrednio stwierdziła, że ma do czynienia z przeciwnikiem,

któ- ry jest napewno gotowy do każdego chwytu. To nie jest szermierz, ale zwolennik sportu «catch as catch can», pierwot-

FLORJAN SOKOŁÓW

RYCERZE POWIETRZA W GOŚCINIE U "ROYAL AIR FORCE"

Od własnego korespondenta
"Wiadomości Polskich"
przy armii brytyjskiej

Białe długie zęby japońskiego kolegi, który nie przestawał ich szczyrzyć, uśmiechając się tajemniczo, świeciły w ciemności, a okulary jego rzucały nagłe błyski, ilekroć samochód nasz wpa- dał w smugę światła. Obudzono mnie o drugiej rano. Jechaliśmy w niewiadomym dla nas kierunku na jedno z lot- nisk A. A. S. F. (Air Advance Striking Force) — wysuniętej ku nieprzyjacie- lowi siły wypadowej.

Marszrutę znał tylko towarzyszący nam oficer, człowiek starszy, milczący, z twarzą podobną do kłódki. Wzrok mój błądził między nim a Japończy- kiem. Samochód przyspieszył biegu. O czym tu myśleć podczas nocnej wędrow- ki w nieznane? Różne refleksje cisną się do głowy. Wczoraj proszono nas o podanie adresów «next-of kin» (naj- bliższych krewnych) na wszelki wypa-

wyjął sążnisty rekopis. Nie chciałem wierzyć własnym oczom. Był to protest i rzeź wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Tłumaczył mi, iż wiedziony sympatją dla Polski tym razem odstępuje od swej zasady niesprzeciwiania się złu. «Szlachetny grafoman» — pomyślałem, obie- cując, że postaramy się jego utwór umieścić, o ile cenzura pozwoli. Nie miałem czasu na wdawanie się w długą roz- nowę. Wybierałem się właśnie na pokaz lotniczy, po raz pierwszy w życiu miałem zobaczyć latającą maszynę. Książę zauważył mój pośpiech, wstał i zapytał, czy nie udaje się w jego kierunku, bo chętnieby mnie podwiózł. Powiedzia- łem, że jadę na występ Lathama (jed- nego z pierwszych lotników angiel- skich).

— A więc na to się pan tak śpieszy, — rzekł, — bardzo żałuję.

ciągów kurjerskich, niemal co do mi- nuty.

Widok tego powrotu był niezwykle fascynujący. W pewnej chwili doszedł nas z bardzo daleka szum motorów, który stawał się coraz głośniejszy, jak gdyby łopot skrzydeł zbliżających się olbrzymich ptaków. Wyteżyłem wzrok i słuch. I oto widzę, jak jedna gwiazda odrywa się od firmamentu, poruszając

co dotarli do Polski, mówili że szło im «O. K.» — wyśmienicie pod każdym względem. Im dalej na wschód, tem mniejsze zaciemnienie. Dokładnie wi- dzieli ulice Poznania, krążąc nisko nad miastem przez pół godziny. Opowiada- li, że w całej zachodniej Polsce nie za- uważyli ani śladu działalności przemy- słowej w nocy, ani jednego ognia fab- rycznego. Panowała zupełna martwoś-

zatrzymaliśmy się. Cóż to takiego? Sa- motny czołg, zwrócony ku zachodowi, utknął w rowie, nie może się wgramo- lić na szosę. To czołg niemiecki z tam- tejszej wojny. Pozostawiono go tu na pa- miątkę w tej samej pozycji, w jakiej został zdobyty. Załoga jego już dawno nie żyje. Ten cień przeszłości robi nie- samowite wrażenie. Jakżeż nieopadni- e, bezbronne wygląda stary czołg o prymitywnym na dzisiejsze czasy me- chanizmie.

Rola korespondenta wojennego, jako naocznego świadka walk, jest w tej wojnie bardzo osobliwa. Za dawnych dobrych czasów, gdy widać było bitwy jak na dłoni, należała ona do rzeczy stosunkowo łatwych. Korespondent mógł często przy odrobinie szczęścia i inicjatywy przedostać się na przednie

jak wiadomo, historia się powtarza. Boje powietrzne, często w pojedynkę, przypominają średniowieczne turnieje rycerskie. Mam tu na myśli «fighter»y — samoloty myśliwskie. Ci nowi zmo- dernizowani rycerze tem się różnią od swych prototypów, że nie otacza ich aureola romantyzmu, że są skromni, prości i bardzo realni, mimo iż spędzają życie na bujaniu w obłokach.

Barbarzyńca powietrzny, który rzuca bomby na bezbronną ludność, atakuje łódzie rybackie i latarnie morskie, jak to czynią Niemcy, bezczęści genialny wynalazek uskrzydlenia ludzkości. Ich tylko dotyczy tragiczne przeczcucie księcia Kutuzowa. Lecz żaden z lotników angielskich, francuskich i polskich nie ma na sumieniu takich zbrodni. Zada- niem ich jest właśnie pełnić straż przeciw krukom i sępom Hitlera, polować



Powrót z dalekiego lotu

A 7225

dek. Jeden z kolegów ma minę «un- dertaker»a, przedsiębiorcy pogrzebowe- go. Jest to zawód bardzo poważny w krajach anglosaskich, wymaga bowiem dużo taktu i kultury towarzyskiej. W Ameryce, gdzie wszystko się specjalizu- je, istnieje na uniwersytecie w Minnea- polis odrębny fakultet dla «morticians» — jak nazywają tam ludzi tego fachu, gdzie studenci uczą się znawstwa ga- tunków gleby, wytrzymałości drzewa i metali, rytuałów cmentarnych, mimiki współczucia i innych podobnych przed- miotów.

Proszę wybaczyć mi te makabryczne uwagi w ową noc marcową, która za- łożczyła się «happy end»em, albowiem w kilka godzin później byłem świad- kiem szczęśliwego powrotu samolotów angielskich z lotów nad Polską, Czecho- słowacją i Austrią.

I jeszcze jedna refleksja. Często w ostatnich latach powracała ona z labi- rynu dalekich wspomnień. Ileż to razy na pokazach lotniczych cuda te kojar- zły się w myślach mych z pewnym drobny ale proroczym epizodem sprzed wybuchu wojny światowej.

— Dlaczego? — zapytałem, nic nie rozumiejąc.

Książę pomyślał przez chwilę i od- parł głosem tubalnym:

— Dotychczas przynajmniej niebo by- ło czyste, nieskalane zbrodniami ludz- kości. Do nieba wzdychaliśmy. Zsy- łało nam ono życiodajną mannę. A te- raz i to chcą nam splamić, zbezczęścić, skrwawić.

Nie wiem, co się później stało z księ- ciem. Czy dożył rewolucji i jakim cios- em rażony przeniosł się w zaświaty? Ale jego pacyfistyczna inwokacja gło- boko utkwiała mi w pamięci.

Jedziemy już tak przeszło godzinę. Raz szofer zmylił drogę. Nareszcie sa- mochód zaczął podskakiwać. Wjecha- liśmy na lotnisko. Milczący oficer po- wiedział trzy słowa:

— Here we are.

Japończyk wciąż się uśmiechał.

Noc była mroźna, niebo usiane gwiaz- dami. Długie chwile wyczekiwania skracała mi jednak myśl, że zobaczę tych śmiałych młodzieńców, którzy w



Gen. Gort, głównodowodzący brytyjskiej armii ekspedycyjnej, przybył na lotnisko

A 7228

się z początku wolno, potem coraz szyb- cieją, jak zatacza szerokie koło, krążąc nad nami. Widzę ją coraz wyraźniej, wynurza się z niej ciemny kształt sa- molotu, zabłysły kilka świateł. To sy- gnały, na które odpowiadają sygnały lotniska. Po chwili potężny samolot o skrzydłach, pokrytych lodową powłó- ką, lekko ląduję przy pomocy własnych reflektorów. W krótkich odstępach czasu przyfrunął drugi i trzeci.

Piloci dwóch bombowców, które od- wieździły Polskę, rosy Kanadyjczyk z czarnym wąsem i atletycznie zbudowa- ny młody gentleman z Londynu, znają Polskę tylko z mapy. Gdyby nawet przetłumaczono im ulotki polskie, któ- rych pół miliona rozrzuć, nie wiele powiększyłoby to ich wiadomości o naszym kraju.

Lot ich był najbardziej efektywny. Startowali z Anglii i przebyli najdłuż- szą trasę — 1500 mil angielskich, prze- szło 2400 km, z tego dwie trzecie nad Niemcami. Przez cały czas napotkali tylko jeden samolot niemiecki, który

Gdy tak gawędziłem z lotnikami, ktoś styłu chwycił mnie za ramię i powiłał po polsku, ale jakąś dziwną zamierz- łą polszczyzną. Byłem zupełnie oszo- łomiony. Tego najmniej spodziewałem się tutaj, tysiąc razy mniej od bomby. Co za traf. Okazało się, że to mój sta- ry cudzoziemiecki przyjaciel, który od- dawna umiłowal sobie literaturę polską XVI w. Mówił językiem Reja i Kocha- nowskiego. I jego los tu zarzucił.

Była to pierwsza wizyta lotników bry- tyjskich nad Polską, pierwsza wizyta powietrzna uskrzydłonych przedsta- wicieli całego Imperjum Brytyjskiego, ale nie ostatnia. Wkrótce potem przyszła druga. Lotnicy poznali już dobrze drogę do sprzymierzonego kraju, i nie wą- pię, iż będą go odwiedzali w przysz- łości, niosąc otuchę i zagrzewając do walki ze wspólnym wrogiem. Nieś- ę będą prawdę o wojsku polskim, które rośnie z dnia na dzień i czeka tylko chwili, by wziąć udział w walce o wy- zwolenie ojczyzny, o polskich statkach



Korespondenci wojenni oglądają małe działko przeciwlotnicze (w środku korespondent «Wiadomości Polskich»)

A 7224

wolał się co rychlej ulotnić. Ci dwaj bi- liości należą już do asów wojennych. Do- łonali kilkunastu śmiałych raidów nad Niemcami. Wśród załogi, która nie wy- kazywała najmniejszych śladów zmę- czenia, byli lotnicy z Australji i innych dominjów. Ludzie bardzo młodzi — dwaj z nich chłopcy dziewiętnastoletni — o doskonałym typie fizycznym, dzia- rskiej postawie i oczach, w których pa- liła się żądza przygody. Młodzieńki lot- nik trzymał w ręku fotografię Gracie Fields, słynnej pieśniarki angielskiej. Mówił, że dobrze mu się przyszyła jako maskota. Byli to zwykli chłopcy an- gielscy, skorzy do żartów i bezbrojskiej wesołości. Rozmawiałem z nimi i ich kolegami, którzy odwiedzili Pragę i Wiedeń. Zachowywali się jak gdyby wrócili z codziennego patrolu powietr- znego, dowcipkując na temat swych wy- czynów. Jeden tylko, którego silnie o- strzeliwano, zresztą bez powodzenia, dumny był z tego że Niemcy zmarno- wali na niego tyle amunicji.

Każda ekipa po lądowaniu udawała się do małego budynku na lotnisku, gdzie składała raport specjalnie wyde- legowanym w tym celu oficerom. Do- piero później — po dłuższym badaniu — dopuszczano do niej korespondentów wojennych.

Z wysokości tysięcy metrów, zwa- szcza w nocy, zatrącają się wszelkie różnice na tym padole. Kraj wrogi sta- je się podobny do sprzymierzonego. Ci,

wojennych, które tak dzielnie współ- pracują z flotą brytyjską, o polskich eskadrach lotniczych w Anglii i Fran- cji.

Podczas pobytu mego przy brytyj- skich siłach powietrznych — Royal Air Force — we Francji miałem sposob- ność przekonania się, jak głęboko oży- wione one są wiarą w zwycięstwo i de- terminacją ostatecznego rozprawienia się ze śmiertelnym wrogiem Anglii i wszystkich wolnych narodów Europy. Wróg ten nie jest tak straszny w po- wieźru, za jakiego pragnie uchodzić. Widziałem w kasynach oficerskich na froncie porozwieszane na ścianach li- czne trofea angielskich eskadr myśli- wskich — szczątki straconych «Dornier»- ów i «Messerschmitt»-ów.

Słynny pisarz angielski H. G. Wells, k'órego wizję przyszłości nieraz się sprawdzały, przepowiada w pewnej powieści — osnuty na niej został film, wyświetlany przed kilku laty — że federacja lotników zbawi świat przed tyranją barbarzyńskich dyktatorów. Zetknąwszy się na froncie zachodnim z lotnictwem sprzymierzonych demokra- cji, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że słowa jego są prorocze.

Wracaliśmy raz nocą z innej wy- cieczki. Pola, łąki, gdzieś tam reflektor samochodu oświetlał łaski krzy- żów. Krawo walczono tutaj przed ćwierć wiekiem. W pewnym miejscu



Trzy bombowce na rekonesansie

A 7226

linje, mieć przed sobą obraz walk. W miarę tego jak działania wojenne sta- wały się bardziej pozycyjne, nierucho- me, reportaż zaczął się przeważnie spro- wadzać do opisów życia zmagających się armij na froncie, do oddawania ich nastrojów, sprawozdań post factum o spustoszeniach na zdobytych terenach, o skutkach bombardowania, o ofiarach, jeńcach i t. d. — wszystko to raczej na peryferji walk, niż w ogniu. Jedyny wyjątek w ostatnich czasach stanowiły «reportaże nalotów powietrznych na mi- asta tam gdzie się one odbywały re- gularnie.

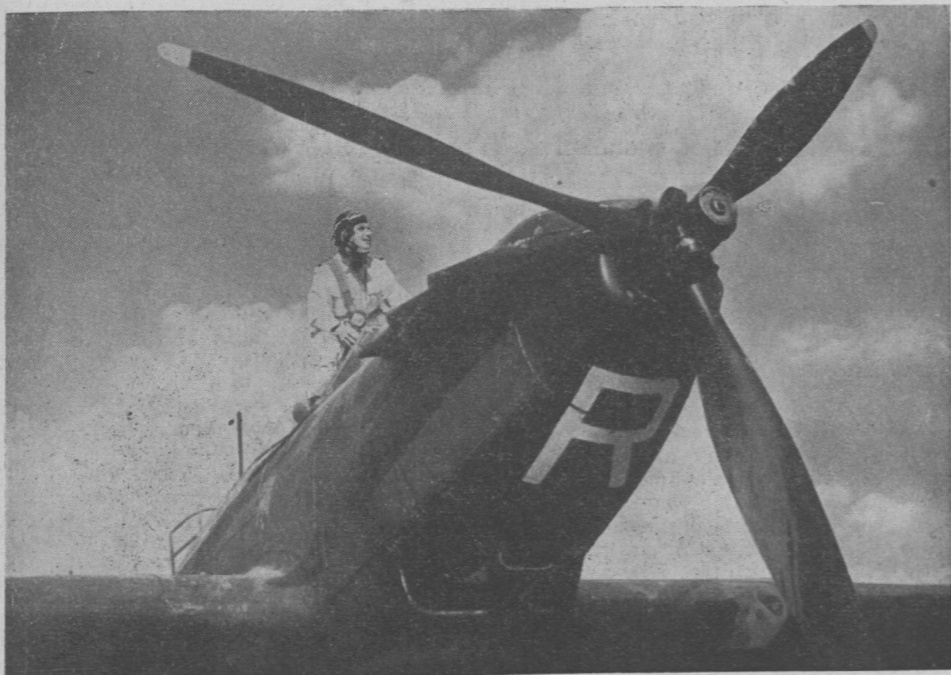
Ale jak wywiązać się z roli naocz- nego świadka, gdy fronty wojenne przeniosły się pod niebiosa lub do gło- bin morskich? Aby tego dokonać, nale- żałoby zaopatrzyć się we własny samo- lot i łódź podwodną, choć i to nie wiele- by się przydało. Ścisłe mówiąc, ideal- ny korespondent wojenny powinien sam być uczestnikiem walk.

Rozmawiamy na ten temat w szczer- łem gronie międzynarodowych kole- gów. Ewentualność taka nie bardzo im przypada do smaku nie dlatego, by

na nie, tępic je, niszczyć ich mordercze gniazda, niosąc narodom wolność i pok- ój. Lotnicy angielscy, z którymi ze- knałem się w czasie wizyty mojej na froncie, nie pretendowali jednak do roli szlachetnych rycerzy. Nie było w nich ani dżdźbła patosu, aczkolwiek nie brak- ło go w ich wyczynach.

Moje ogólne wrażenie z pobytu przy R. A. F. było niezwykle dodatnie. Uskrzydłony lew brytyjski dużo zyskał na tem, że tak gorączkowo zaangażo- wał się w dziedzinie, która nie posiada tradycji i jest polem dla nieskrępowa- nej inicjatywy i pomysłowości. Lotnic- two angielskie posiada rozmach, ener- gję i zapał. Jest to front prawdziwych entuzjastów. Gdy przyjdzie chwila, pokaże ono na olbrzymią skalę to co po- trafi. Złożyło już liczne dowody swej wyższości w mniejszych starciach z lotnictwem niemieckim.

Nie jestem ekspertem, aby wypowia- dać sąd rzeczowy o wartości maszyn, które oglądałem, ale można z całym spokojem zaufać autorytetowi znaw- ców i ustalonej już opinji na świecie. Zgodna ona jest w twierdzeniu, że



Przed startem

A 7223

Byłem wówczas studentem prawa na uniwersytecie w Petersburgu, ale już wtedy nalóg dziennikarski nie dawał mi spokoju. Któregoś dnia, gdym sie- dział przy biurku w redakcji «Dziennika Petersburskiego», woźny wręczył mi kartę wizytową: książę Piotr Kutu- zow. Nazwisko bardzo obiecujące, chy- ba potemek wielkiego generała? Ale jakaż sprawa sprowadza go do mnie?

Po chwili wchodzi wysoki jegomość z zwisającymi długimi bokobrodami, w szarym surducie, trzymając w ręku cylinder i rękawiczki. Staromodny gentleman, jak gdyby wycięty z angiel- skiego sztychu.

— Czem mogę służyć? — pytam. Książę Kutuzow zaczął od tego, że zawsze sympatyzował z Polską, aczkol- wiek nie jest fanatykiem wolności na- rodów. Napomknął, iż cierpienie uszła- chetnia i że tylko narody uciskane wy- dają geniuszów, którzy mogą zbawić ludzkość. Czekałem cierpliwie, co dalej. Książę

niezmiernie trudnych warunkach, na- rażając się na ataki samolotów niemie- ckich, na ostrzeliwanie artylerji prze- ciwlotniczej, na zdradliwe wiatry i tyle niebezpieczeństw, grozących podobnym wyprawom, dzielnie wykonali swe za- danie. Przebyli oni tysiące kilometrów nad krajem nieprzyjacielskim, aby przynieść dobrą nowinę narodom, znaj- dującym się chwilowo pod jarzmem barbarzyńskiego najęźdźcy. Książę Ku- tuzow był niesprawiedliwy. Uskrzydlen- nie ludzkości nie zawsze daje zbrodni- cze efekty. Lotnicy ci nie zrzucaли bomb, ale zato dokładnie zbadali wa- runki przelotów nad Niemcami, wzdłuż i w szerz, zbadali starannie ukryte ta- jemnice wroga, rozspalili miliony ulie- tek, przyciągających kłamstwami nie- mieckie, szerzących prawdę o sytuacji, nawołujących do wytrwania.

Wspominałem o długich chwilach wyczekiwania, ale nie znaczy to że sa- moloty się spóźniły. Przybyły one we- dług zapowiedzi z punktualnością po-



Każdy z pilotów strącił co najmniej po jednym wrogu samolocie

A 7227

brakło im chęci do niebezpiecznych przygód, lecz z tej prostej przyczyny, że reprezentują kraje neutralne. Japo- ńczyk wciąż uśmiechał się zagado- kowo, Hiszpan był pełen werwy i tem- peramentu, samotny Łotysz, najpracow- itniejszy z całej gromadki, skrzętnie not- wał, Skandynawczyki milczeli uparcie, Holendrzy zachowywali się z najwięk- szą rezerwą.

Dyskusja ożywiła się, gdyśmy popi-jali sobie w jednym z barów miejscow- ości X. Był to punkt zborny, dokąd często wpaadała skrzydlata młodzież an- gielska, niekiedy wprost ze swych kar- kolomnych wypraw.

Lotnicy, to odrębny naród. Wojsko, marynarka mają tradycje wieków, któ- rych ciągłość pielęgnowana jest w naj- bardziej antymilitarnych krajach. Ich jednostki bojowe walczą pod starami sztandarami, odkrytymi sławą dawnych wojen. Lotnicy, to ludzie przyszłości. Oni dopiero tworzą swą historję. Ale

zarówno pod względem personelu jak i wyposażenia technicznego, awia- cja wojenna Anglii wysunęła się na pierwsze miejsce. Obrona przeciwlot- nicza w pasie przyfrontowym również nie pozostawia nic do życzenia. Zaciem- nienie nie jest tak gruntuwane jak w Londynie, ale wystarczające. Zmienia się ono stosownie do okoliczności.

Zwiedziłem punkty w znacznej odleg- łości od frontu. Na straży Francji wy- rosła z ziemi lub wyrła się w nią jedna wielka forteca, ciągnąca się wzdłuż i w szerz. Zacierają się różnice pomiędzy przednimi i tylnymi linjami obrony. Linja Maginota w swej pierwotnej po- staci stała się jedynie ośrodkiem cze- goś jeszcze znacznie potężniejszego. Gdyby wróg zdobył się na czyn szaleń- czy i rzucił setki tysięcy swych żołnie- rzy na pewną śmierć, nieby nie osiągn- ął. Ta twierdza jest nie do zdobycia... Tędy się nie przejdzie.

FLORJAN SOKOŁÓW.

AKTUALNOŚCI POLITYCZNE I WOJENNE

GŁOSY ŚWIATA

ROZMOWY O WOJNIE

PO OŚWIADCZENIU RADY NAJWYŻSZEJ

„Le prussianisme — voilà l'ennemi!”

SPRAWY NORWESKIE

Wielka Brytania nie jest wyspą

Nieustannie powtarza się w prasie angielskiej i w przemówieniach wszystkich brytyjskich polityków kwalifikacja „nazistów” jako okrutnych tyków, z którymi toczy się wojnę. Jest coś z obsesji w tem przekonaniu Anglików, że nie wojują z Niemcami, tylko z „the Nazis”. Samoloty, które zrzucają miny magnetyczne, to „nazistowski samolot”, czołgi, które zatają się z pomocą U-boats, to „nazistowski czołg”, a nawet duńskie równiny, to „nazistowski teren”. W 1938 roku zdobyto w Anglii 300 000 egzemplarzy za całe Niemcy mapy niemieckiej, przedstawiającej plan zdobyczenia w latach od 1928 do 1942, nazwaną się „mapa przedstawiająca cele Nazistów”, a nie Niemców.

A już jeżeli nie innego, to właśnie ta mapa mogła być przekonaniem Anglików, że nie mają do czynienia z „the Nazis”, ale z odwiecznym Niemcem, pruskim rycerzem, wciętym rabunkiem i zdobywcą. W r. 1938 podczas rewizji, dokonanej u Henleina, władze czesostawskie znalazły te mapy. Pięknie pokolorowane połacie Europy — każdy zaś kolor przedstawiał plastycznie kiedy to planowany był kraj, ma się dostać pod władzę Niemiec. Wracając do 1938 r. — Austria, jesienią — Czechosłowacja, wiosną 1939 r. — Węgry, jesienią — Polska, wiosną 1940 r. — Jugosławia, jesienią — Rumunia i Bułgaria, wiosną 1941 r. — Danja i Holandia i t. d. i. t. d. Po obu bokach mapy wytyczano nie tylko swastyki, ale i własne czarne krzyże Zakonu Krzyżackiego, dodając pod nimi opis, iż one właśnie są symbolem „przejętej przez całe Niemcy pruskiej duszy politycznej”.

„Nazizm” bowiem, to Niemcy prostoprostu, Niemcy przesiąknięci duchem pruskim, przed którym cofną się duchy Niemców podziemnych. Jest źle, że Anglikom nie udało się jeszcze zdać sobie z tego sprawy, i jest źle, że w prasie i parlamentach angielskich pokutuje przekonanie o „innych” Niemcach i jakimś innym gatunku Niemców, którzy gdzieś mają być, gdzieś mają tkwić, podczas gdy to tylko „nazizm” sprawiają światu te wszystkie przykrości. Fikcja — à rebours — „innych” Niemiec, którą pielęgnują Anglikowie, a wraz z nią pewne, ale coraz mniej, liczne koła francuskie — miała powodzenie i w Polsce. Pamiętam, w okresie gwałtownej ofensywy polityki polsko-niemieckiej, w sali Resursy Obywatelskiej odbył się odczyt Bogusława Miedziankiego, urządzony przez jeden z prorożków zreształt adwokatów. Był to okres, kiedy wątpliwości w stosunku do pięcioletniej „nieodrobionej miłości” były bardzo duże właśnie w kołach pilsudczyków, o których opinje Miedzianki dawał jeszcze — wówczas. Przemawiał z tej samej tribuny, na której stał niezbyt dawno Goebbels, pierwszy naradownik socjalistyczny i prezydent w Warszawie. Stuchając go, pamiętam, że siedzieliśmy starannie dobranych. Mówił o tem, że nikt nie powinien się dziwić zblizeniu polsko-niemieckiemu, nikt nie powinien chować w sercu niechęci w szerszości niemieckich intencji wobec Polski, bo Niemcami rządzi ludzie inni, niż rządzili dawniej. Bo niema — mówił — przy władzy Prusaków, pruskich obszarników, którzy przyzwyczaili się widzieć w Polaku sługę folwarcznego, niewolnika niemal. „Knecht”, który uważają, że co polskie to musi do nich należeć. Dziś rządzi nie duch Fryderyka Wielkiego i Bismarcka, — mówił — ale dziś rządzi Hitler — Austriak, Göring — Bawiarz, Hess — syn rodzinny emigranczy z Egiptu, Goebbels — Nadrzańczyk. Ci ludzie nie mają w krwi i w tradycji nienawiści i pogardy do Polaków; tylko ci ludzie mogli dokonać dzieła porównania z Polską dlatego właśnie, że duch pruski, panujący w Niemczech przed ich dojściem do władzy, zastąpił inną ideę.

Olóż nie zastąpił! Wrecz przeciwnie — ododzili go i są z tego dumni. Mówią i piszą o tem. Myśl się Miedzianki i myśl się Anglika, wierzący w to, że tylko „the Nazis” sprządną wszystkie nieszczęścia, podczas gdy jaacy Niemcy o bliżej nieokreślonej miejscy zamieszkania, to inna, lepsza od „nazistów” rasa ludzka.

Trzeba tylko okiem rzucić na to co się pisze i mówi w Niemczech, ażeby pojąć, że właśnie „the Nazis” uosabiają się z ideą pruską i uważają ją za wykwit wszystkich cnot ludzkich, któreby chcieli zaszcześcić każdemu Niemcowi. Z okazji rocznicy urodzin Fryderyka Wielkiego ogłosił w „Völkischer Beobachter” naczelny dowódca armii niemieckiej gen. von Brauchitsch artykuł p. t. „Zołnierzy fryderycjańscy i teraźniejszość”. Sławi talenty wychowawcze Fryderyka, sławi go jako twórcę nowej mapy Europy środkowej, sławi Hitlera za to, że nie cofną się przed pojściem na grób Fryderyka w kościele garnizonowym w Pozdaniem, czemu dał dowód że „idea pruska, wcielona w postać wielkiego twórcy polski niemieckiej, jest mu najdroższą”, sławi wreszcie nowoczesne, hilerowskie Niemcy za to, że potrafiły odrodzić idee fryderycjańskie i uczynić żołnierza z każdego Niemca, niezależnie od tego, czy nosi w danej chwili mundur czy nie.

Gen von Brauchitsch pisze dalej, że „w ciągu trzydziestu lat z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie Niemcy ideę prusko-fryderycjańską, aż przelili ten skarb — narodowy socjalizm — i objęli nim całe Niemcy, tak iż obecnie „kto jest narodem socjalistą, przynajmniej do fryderycjańskiego żołnierstwa”, a żołnierz fryderycjański, to najwyższa doskonałość z tego co stworzyć może wojskowe wychowanie, wyszkolenie i wojskowa szkoła myślenia”.

Sam zaś Hitler, przyjmując 7000 aspirantów oficerskich, udających się ze szkół do pułków, postawił im w wzór wszystkich cnot wojskowych i cywilnych — żołnierza fryderycjańskiego „i jego ducha”. Dn. 31 marca b. r. w dniu 125-tych rocznicy urodzin Bismarcka wszystkie pisma niemieckie przekopowały w specjalnych artykułach znak równania pomiędzy Hitlerem a Bismarckiem, udawadniając, że

„Führer” całkowicie wstepuje w ślady „szlachetnego kanclerza” i tak jak on — przede wszystkim dba o rozszerzenie niemieckiego stanu posiadania.

We wnikiem wstepie do polskiej dyplomacji „Białej księgi” bardzo szczegółowo poruszono zagadnienie odwiecznej psychologii germańskiej, wcielonej w zdobywczego ducha krzyżaków, potem w fryderycjańskiego ducha pruskiego, w ideę bismarckowską i obecnie — w Hitlera i jego sztaby partijne i wojskowe. Zawsze wszyscy Niemcy szli za tymi, którzy ich prowadzili ku podobojom. Prusactwo uśunęło wszystkie lepsze instynkty, tejące w innych szczepach niemieckich, i usprawiedliwiło to co mówił Tacyt, iż „wojna jest rzemiosłem Germanów”, co potem Mirabeau sprezydował, mówiąc, że „wojna jest przemysłem narodowym Prus”, i co wreszcie ujął znakomity historyk szwajcarski Gonzague de Reynold w zdaniu: „Niemcy bez przywództwa są skazani na anarchię wewnętrzną i panowanie obce, a Niemcy mający wodza oddają się pod rozkazy dyktatora i wyruszają na podoboję”.

Nie „nazizm”, ale Niemcy! Krista Jaederlund, znakomicie znający stosunki niemieckie, berliński korespondent „Politikens”, pisze że w armii niemieckiej partja hilerowska jest zniemczona, nikt z żołnierzy nie śmie się przysiąc do tego, że jest członkiem partji, nie widać nigdzie odznak partyjnych na mundurach, o przywódzactwo partyjnych mówi się z głęboką niechęcią albo z ironją. Bardziej znani hilerowscy wycofani zostali z oddziałów frontowych, gdyż zdarzały się wypadki nawet krwawych z nimi porachunków. I co z tego? Duch bojowy armii niemieckiej jest znakomity, i Hitler jest uwielbiany. Bagaż partyjnych hasel znalazł się, bo zakładanie stało się szczególnie widoczne w momencie sprzymierzenia się z bolszewikami, ale pozostało to co każdemu Niemcowi jest drogie: — świadomość, że go wodź prowadzi na podoboję, pod zdobyć, na krwawą rozprawę! Ci właśnie, którzy biją po kątach partyjnych „nazistów”, ci właśnie idą, fryderycjańskich cnot pełni, rozszerzać władanie niemieckie i obracać wolne narody w niewolników.

Pewne jest bowiem ponad wszystko to, że metody wojny, które Niemcy ku hańbie ludzkiego wprowadzili, też zrodziły się z ducha pruskiego. Nie było ich nigdy, w żadnej bodaj z wojen prowadzonych przez barbarzyńców.

„Manchester Guardian”, opisując obszernie pohańbienie nauki „olskiej i tortury, którym w obozach koncentracyjnych poddano najznakomitszych przedstawicieli polskiej nauki i myśli, powiada że wstyd większy, aniżeli na katowskich pacholach, spada na uczony niemiecki i na uniwersytety niemieckie, które nie zdecydowały się odezwać ani słowem protestu. „Manchester Guardian” przypomina że poszanowanie uczonych było jednym z praw wojennych wszystkich czasów. Archimedes zabity został przez żołnierza rzymskiego tylko dlatego że nie był rozpoznany. Żołnierze zabił człowieka, kreślącego na piasku figury, nie wiedząc kogo zabija, ale centurjoni rzymscy na długo przed wkroczeniem do Syrakuz wydali wojownikom swym rozkaz oszczędzenia Archimedes i jego domostwa. Dzieło się w r. 212 przed narodzeniem Chrystusa.

Kiedy w w. XVIII Anglia i Francja znajdowały się w wojnie, dowództwo francuskie nakazało wszystkim statkom swoim udzielić wszelkiej pomocy statkowi angielskiemu podróżnikowi, kapitanu Cooka, gdyż go który spotkał. Podczas wojny napoleońskiej, Sir Humphrey Davy otrzymał nagrodę Instytutu Francuskiego.

— Wymyślnie okrucieństwo w wojnie jest — tak jak niezapokojony głód ekspansji — rabunku — produktem ducha — ukuskiego. Nie moje to odkrycie. Twierdził tak Joseph Conrad, jak gdyby chciał uprzedzić błędne ustosunkowanie się Anglików do zagadnienia niemiecko-pruskiego. W okresie wojny rosyjsko-japońskiej Conrad ogłosił w „Fortnightly Review” głęboki artykuł, gdzie udowodnił, że pierwszą wojną, w której ujawniło się szczególne napięcie nienawiści i okrucieństwa, była wojna francusko-pruska r. 1870/1.

Nie pisał Conrad o dybujących na wolność narodów „nazistów”, ale przeczuł może, że Angliki będą skłonni do podstawienia sztucznej wartości — ujemnej — pod bezporna prawdę ducha niemieckiego, bo pisząc o wcieleniu żywych tendencji zaboru i najazdu — wykrzyknął: „le prussianisme — voilà l'ennemi!”, zapewniając, że groźby dla wolności, sprawiła wojna i uczuć ludzkich należy szukać właśnie w prusactwie.

Nie w „nazizmie”, nie w hitleryzmie, ale w prusactwie, a skoro pruskie stały się całe Niemcy — więc w Niemczech prostoprostu. Niema tedy miejsca na rozróżnienie „lepszych” i „gorszych” Niemców, prawdą bezporna jest, że całe Niemcy stoją za Hitlerem nie dlatego że jest przywódcą „nazistów”, ale dlatego że w działaniu jego wcielił się duch prusactwa, duch krzyżactwa, duch fryderycjański i bismarckowski.

Więc nie wolno rozróżniać, jak się różniło, ku niebezpieczeństwu żołni, w Wersalu i jak się potem to niebezpieczne rozróżnienie powtórzyło w Locarno i w Thoiry. Trzeba to koniecznie Anglikom wytłumaczyć, musi się ktoś tego podjąć, wziąć na siebie rolę Conrada, publicysty z „Fortnightly Review”. Nie można pozwolić, by Anglia przez rozróżnienie Niemców i „nazistów” weszła w momencie, gdy przyjdzie możliwość likwidacji pruskiego niebezpieczeństwa, znowu na błędna drogę. Trzeba otworzyć do Anglii drogę, prawdziwie i powiedzieć tam, że skoro Hitler i gen. von Brauchitsch uznają obecne Niemcy za emanację prusactwa, należy więc wyciągnąć z tego konsekwencje i zawołać za Conradem: „le prussianisme — voilà l'ennemi!”.

OBSEVER.

Czy będzie można Niemców pobić w Norwegii tylko przez działanie floty? Jest to w tej chwili zagadnienie najbardziej istotne. W tej sprawie zabrało głos już kilku wybitnych pisarzy wojskowych. Jednym z najciekawszych był artykuł J. M. Thompsona w „Daily Express”. Ponieważ ogółem zgodzić się musimy z tem realnym i dobrze udokumentowanym ujęciem całego zagadnienia, przytoczamy niektóre ustępy artykułu dosłownie. Przedtem jednak wrymaga wyjaśnienia inna sprawa. Komunikaty admiralicy angielskiej przyniosły wiadomości o wielkim zwycięstwie sprzymierzonych pod Narvikiem. Pozbawienie Niemców jednej czwartej ich jednostek lekkich, jakimi są torpedowce i kontrtorpedowce, zniszczenie siedmiu działających ich morskich sil bojowych, to że leżą w tej chwili na dnie wód norweskich „Gneisenau”, „Karlshuhs”, „Blücher”, „Emden” i in., nie jest jednoznaczne z wypędzeniem Niemców z Norwegii. Celem działania floty sprzymierzonych, wśród których nie najmniejszą a bardzo zaszczytną rolę odegrały i jednostki polskie — są inne. Celem działań morskich sprzymierzonych jest: 1) odcięcie niemieckiego korpusu ekspedycyjnego od jego baz; 2) wzmocnienie blokady wokół Niemiec; 3) zniszczenie aż do ostatniej jednostki floty niemieckiej. W zasadzie — tak się dzieje sprawy przedstawiają — poszczególne zadania są bliższe całkowitej realizacji. Jednak do pobicia Niemców na terenie Norwegii jest jeszcze dość daleko. Niemcy uzupełniają swą siłę okupacyjną drogą powietrzną. W tej chwili skutecznie przerwanie tej akcji jest bardzo trudne. Niemieckie bazy lotnicze są bliżej Norwegii niż angielskie, szczególnie gdy chodzi o ciężkie lotnictwo bombowe. Stan rzeczy ulegnie zmianie dopiero gdy w rękach sprzymierzonych znajdzie się dobre, duże lotnictwo w samej Norwegii. O takie lotnictwo w tym górzystym i zalesionym kraju trudno. Jednak jest to tylko kwestja czasu.

Pobicia Niemców od strony morza — pisze Thompson — nie jest możliwe. Anglika nie może rozwinąć skutecznej akcji przeciw portom norweskim (inna sprawa z jednostkami morskimi w tych portach, jak nas poucza doświadczenie dni ostatnich). Większą część tych portów znajduje się w głębi fiordów, długości 10 — 15 mil morskich. Te kieszki skaliste zwiężają się miejscami do szerokości 40 — 50 m. Obrona ich składa się z artylerji nadbrzeżnej i podwodnych rur torpedowych. Te środki znajdujący się w rękach niemieckich, i Niemcy napewno w tym zmagają. W jaki sposób należy ostatecznie załatwić się z ośrodkami niemieckimi w Norwegii? Słuch w tej chwili wynosi, według obliczeń fachowców, do 40 — 50 000 ludzi. Na język wojskowy tłumaczy się to: 2 — 3 dywizje piechoty. Pobici ich można atakiem z lądu. Tu należy liczyć przede wszystkim na armię norweską, z którą flota sprzymierzonych może skutecznie współpracować. Jednak forsowanie tylko siłami od strony morza, póki istnieje artylerja nadbrzeżna, jest zbyt ryzykowne. Działo ładowane ma zawsze przewagę nad działem okopem, przewagę nieruchomej podławy. Sprzymierzeni przekonali się o tem w Gallipoli. Jednak przy radykalnym odcię-

ciu oddziałów niemieckich od morza i od innych sposobów zaopatrzenia — zadanie zwalczania Niemców nie jest trudne. Żołęgi nie mają łączności między sobą, przedzielone fiordami i górami. Norwegia nie jest Polska. Jest ona zasiana szeregiem bardzo rozproszonych osiedli, między którymi komunikacja nawet w czasach pokojowych jest utrudniona. Są wprawdzie drogi i koleje, lecz 90% komunikacji odbywa się przez wodę. W takiej sytuacji Niemcy muszą dla łączności koniecznie korzystać z dróg morskich, a tu na przeszkodzie stoi już flota sprzymierzonych. Gdyby nawet udało się im ominąć blokadę wód terytorjalnych, to na wodach wewnętrznych muszą używać polityk norweskich. Bez systemu świateł przybrzeżnych i latarni sygnałowych, które teraz muszą być pogazowane, nie uda się Niemcom pływac na noc, nawet i z pilotami. Jest wprawdzie linja kolejowa między Oslo a Bergen, łącząca te dwa ośrodki będące w posiadaniu Niemców, lecz znowo widoki używalności tej kolei są małe. Gdyby nawet wojskom norweskim nie udało się linii przerwać, może to bez trudu uczynić marynarka sprzymierzonych. Jakież 40 km za Bergen kolej biegnie brzegiem dużego fiordu. Dojście do fiordu jest łatwe przez dwie drogi. Stać się może, że tej kolei bez pozwolenia dział angielskich używać nie będzie można. Kolej ta ma zresztą kilka innych czołch punktów, zarówno dla działania z ziemi jak i morza, nie mówiąc już o powietrzu. Wprawdzie doświadczenia walk polskich uczą nas, że łatwo można naprawić linję kolejową, nawet po najwściebniej bombardowaniu, lecz Polacy znajdowali się na swoim terytorjum, a Niemcy, przeprowadzający za swej strony takie naprawy, mieli wolną rękę w pracy, ostatecznie obrzygną armją. Nie analizując szczegółów ze zrozumiałych względów, dodać można, że wszędzie odosobnienie poszczególnych załóg niemieckich da się przeprowadzić nawet działaniem wstępnym. Działania oczyszczające nie są również obojętne i dla Szwecji, gdyż np. Trondhjem po zamknięciu Skagerraku i Kattegatu jest jej jedynym wyjściem na Atlantyk.

Thompson przepowiada następujący przebieg działań w Norwegii:

- 1) nie będzie ataku od strony morza na uziemienia niemieckie;
- 2) przyjdzie napród szeregu operacji lądowych w celu unieszkodliwienia poszczególnych załóg;
- 3) nastąpi zniszczenie wszelkich komunikacji między załogami.

Dalszych wniosków Thompson nie wynisnuwa. Dla ścisłości dodać jednak należy, że o ile rzeczywiście koniec kampanji norwesko-niemieckiej nie ulega dziś wątpliwości, czas jej trwania będzie uzależniony od szybkości, z jaką zorganizują się lądowe siły norweskie, od intensywności zaopatrzenia niemieckiego droga powietrzną, choć to nie jest bardzo groźne. Nawet największa ilość samolotów nie jest w stanie zaopatrzyć trzech dywizji w boju w amunicji, żywności i sprzęt.

ADAM STERBAŁA.

MASKI WOTANA

Casanova chwali się w swych pamiętnikach, iż zdobywał najpiękniejsze kobiety w czasie karnawału. Różnorodność masek umożliwiła mu oczarowywanie wciąż nowych kobiet, zapewniała powodzenie, kłamała i tajemnicę powodzenia Hitlera byłoby równoznaczne maski, jakimi partja narodowo-socjalistyczna uryzmała swój program, hasła, cele i dążenia przed ujęciem władzy w Niemczech. Maski te pozwoliły Hitlerowi i po ujęciu władzy, w zakresie polityki zagranicznej, osiągnąć sukcesy za sukcesem.

Frazeologia i demagogia przyciągnęły do kohort hitlerowskich miliony drobniocześniejszego niemieckiego, zrujnowanego i spauperyzowanego, które miało się stać jednym z decydujących czynników zwycięstwa Hitlera. Dziś w Rzeczy drobnomieszczastwo niemieckie, które oślnie maską t. zw. „Volksgemeinschaft”, utorało Hitlerowi drogę do władzy, jest jedną z najbardziej upodzielonych warstw społeczeństwa i płaci najdrożej za hitlerowskie eksperymenty społeczne. Antykomunistyczne i antysemickie wystąpienia Hitlera przysporzyły mu na Zachodzie wielu zwolenników, dopatrzyjących się w nim „bolszewickiej odtrutki” i doradzających stałe powściągliwość wobec całej serii jego zamachów na bezpieczeństwo Europy. Dziś lordowie z Cliveden, wiejskiej posiadłości lady Astor, w której spotykali się wspaniali Hitlera z przedstawicielami arystokracji angielskiej, sympatyzują z III Rzeszą, a z nimi cała nauka angielska i pod maską Hitlera.

Jedną z najkrzykliwszych masek, jakie przywdziała partja hilerowska, to jej koncepcja rasowa.

Filozofja rasy nordycko-germańskiej na eksport uczyniła niektórym narodom pewne ustępstwa, przyjmując do swego klana narodów wybranych przez wole Führera — Szwedów i Anglików.

Propaganda niemiecka starała się przez lat pięć stworzyć mit o wyższości rasy angielskiej i niemieckiej nad innymi rasami. Pan Ribbentrop, naówczas ambasador niemiecki przy rządzie Jego Królewskiej Mości w Londynie, starał się o porozumienie z Wielką Brytanią, operując pokrewniactwem rasowym, kuzynostwem dwu narodów, które powinny zgodnie sprawować hegemonię nad resztą świata. Sektę niemieckich profesorów uniwersyteckich publikowały na zamówienie, z typową niemiecką dokładnością, całe tomy poświęcone formalnemu i naukowemu udowodnieniu pokrewiństwa rasy anglosaskiej i germańskiej. Tysiączne zastępy agitatohów hitlerowskich wbiły dzień w dzień w głowy milionów koszarowanych Niemców „święte zasady wyższości rasy niemieckiej i angielskiej”, aż tu nagle —

przez z maską! Przepadł mit o pokrewiństwie ras!

Ci sami profesorzy ogłaszają z tą samą niemiecką dokładnością nowe tomy rozprawy filozoficzno-zoologiczno-rasowych, dowodzących coś wręcz przeciwnego.

Organ S. S. „Das Schwarze Korps” wydrukował w numerze z dn. 1 lutego b. r. sensacyjny artykuł zatytułowany „Koniec legendy”, w którym Anglii za jednym zamachem wyrzucono z historii i z kłosa szlachetnej kasty Germanów i zdegradowano do roli zwykłych Semitów.

Postuchajmy. Koncepcja „etyczna” i społeczna religii angielskiej opiera się wyłącznie na Starym Testamencie. Między t. zw. chrystjanizmem Anglików a religją katolicką istnieje większa przepaść, niż między wyznaniem wiary arcybiskupa z Canterbury z zawołaniami rabina-cudotwórcy z Tarnopolu. „Anglii są nie tylko elementem zadowolonym, ale poproszcie okazuje się, dzięki starannym dociekanom historycznym, iż są niezmiernie mniej zadowolonymi potomkami rasy semickiej”.

Argumenty? Dowody? O! tych nigdy nie brak w III Rzeszy. Solidny ułogi profesorskie z Heidelbergu i Erfurtu wybijają jej na zawałenie. Niema takiej niemożliwości, którejby wiedza niemiecka nie udowodniła naukowo.

Oto próba: „Twórcą kościoła anglikańskiego był nie kto inny niż prorok szkocki John Knox, „typowy Mojżesz brytyjski”, który w r. 1557 stworzył ideowe podstawy kościoła anglikańskiego zarówno przez powołanie do życia instytucji, znanej pod nazwą „High Church”, jak i przez utworzenie elementarnej rytualistyki, ideologii i filozofji typowo judaistycznej, wziętej żywcem z Talmudu.

„Schwarzkorpslerzy” tłumaczą nam, iż po śmierci króla Salomona, państwo żydowskie rozpadło się na dwie krainy, w których rządziły dwa szczepy żydowskie: Izraela i Judy.

Pierwszy szczep został zniszczony przez asyryjskiego króla Salmanassara. I tu nadchodzi rewelacja. Uczonym niemieckim udało się mianowicie udowodnić, iż niedobitkom wytrzeźnionego szczepu semickiego udało się jednak przetrwać po długich wędrówkach i perypetiach poprzez kontynenty Azji i Europy na wybrzeża kanału La Manche i wylądować na „wyspie obiecanej” — Wielkiej Brytanji.

Oto autentyczna, naukowo udowodniona, filozoficzno-udokumentowana, historycznie analizowana geneza powstania Angliki-Sasów. Z arsenału swoich masek Wotana wyciągnął najnowsza kreacje mody na karnawał r. 1940.

T. N. HUDES.

Przed około stu laty Michelet otworzył w „Collège de France” swój cykl wykładów o Anglii lapidarną formułą, która do niedawna stanowiła jeden z aksjomatów każdego klasycznego podreknika dyplomacji. Zdanie to brzmiało: „Anglia jest wyspą, panowie!”.

„Owziewiały truzim, zawierający przecie głęboką treść geopolityczną, był dotąd busolą, którą każdy student historii kierował się w ocenie angielskiej polityki zagranicznej od czasów Wielkiej Armady aż do epoki układu w Monachium. Z pewnika tego wynikały dwa zasadnicze wnioski. Po pierwsze, polityka wysp brytyjskich musiała mieć przede wszystkim na oku panowanie nad morzami, czyli nieodopuszczenie do powstania potęgi morskiej zdolnej odebrać od portów brytyjskich niekonczącej się karawane statków wojennychi zbrojem dla Anglików i surowcami dla ich fabryk. Władztwo „U-notens” było oceanami zawrowane — jest dzielątkami potężnych bez, ciągnących się od Falklandów poprzez św. Helenę i Gibraltar do Singapora. Po drugie, najzdolniejszy polityk Angliki stał obawę inwanji, dla której ujęcie Renu mogłoby stanowić najdogodniejszy punkt wypadowy. Stąd też drugim imperatywem polityki angielskiej jest trwałe istnienie niezbyt silnego, a ściślej neutralnego państwa (najchętniej państw) w okolicach półkolej frzydzkiego; niepodległe Belgja i Holandia są dla Albjonu rozwiązaniem idealnym. Najmniejsza próba naruszenia idealności w tej części Europy musi się więc spotkać z natychmiastową i jednolitą reakcją społeczeństwa angielskiego. Wojna stuletnia, napięcie francusko-angielskie za Ludwika XIV, utyfranska polityka Pitta podrażnionego utworzeniem Republiki Batawskiej przez rewolucyjną Francję, były rezultatem antagonizmów państw w tym niewrażliwym punkcie Europy. Tem tłumaczy się również natychmiastowa interwencja Anglii po pogwałceniu przez Niemcy neutralności belgijskiej w r. 1914 i bierność Londynu w r. 1870, wywołana przebiegłą gra Bismarcka, który nieomieszkał uspokoić rząd królówj Wiktoriai zapewnieniem o swej intencji zachowania nietykalności krajów położonych w ujęciu Renu.

Zdając sobie sprawę ze swego wyspiarskiego położenia, Anglia starała się utrzymać na kontynencie stan równowagi „stałej” („balance of power”). Po wyrugowaniu antyrotektu Hiszpanji, uosobionego w systemem politycznym Filipa II (w. XVI), po złamaniu przewagi Francji, której wykładnikiem był okres swemu obrzygnięciu XIV (w. XVII), dzięki swemu obrzygnięciu zwycięstw dyplomatycznemu użyciu w końcu utrechkim (1713), Anglia uważała swą przewagę na całym w. XVIII. Dwadzieścia trzy lata walczy Anglia z rewolucyjną Francją na przełomie stulecia XVIII i XIX o przywrócenie zachwianej równowagi, odzyskanej wreszcie uporem Pitta Młodszego i genjuszem wojskowym Nelsona. Kongres wiedeński przypieczętował triumf Anglii, a wojna z lat 1914 — 1918 pozwoliła jej na, zdawałoby się, ostateczny pogrom Niemiec, nowego kandydata do hegemonji w Europie, których wzrost stanowi najcharakterystyczniejszy fenomen polityczny XIX stulecia.

„Ale Albjonowi nie zawsze udaje się ustanowienie równowagi absolutnie stałej. W takim wypadku zadawała się równowaga „chwijna”. W tej grze o idealny równoległobok sił w Europie, w owym ujemnym dozwoleniu przewagę Anglikowi w znacznym stopniu pomaga jego trzeźwy empiryzm. Anglik odnosi się bowiem z nieufnością do pisanego kontraktu, przestrzegając chętnie na ustnym zapewnieniu (nawet swym ambasadorom nie lubi wysyłać pisanych instrukcji), nie znosi rygorystyki paragrafów, nakładającej — w jego oczach — kaganiec budaj i nieprzewidzianej ewolucji życia, nie uznaje sztywnej teorii, a zadawała się decyzją do wypadku do wypadku. Polityka, według niedolnego do abstrakcji Anglika, to „creation continue” (definicja Clemenceau), a praktyczny punkt widzenia Angliki, a praktyczny punkt widzenia Angliki, to „wait and see”. Oto przyczyna, dla której Angliki nie chciał sobie dotąd wiązać rąk w Europie, odczuwając żywiotową obawę przed wszelką kontynentalną doktryną polityczną, która mogłaby go wytrącić z ołimpjskiej roli arbitra. Oto powód, dla którego Angliki, nie uznająca formalistycznych przesądów, odnosiła się z pobłażliwością do jaskrawych pogwałceń prawa przez Niemcy, wychodząc z założenia że lepszy kulawy układ (settlement) niż bezapelacyjne zerwanie. Tutaj również znajdujemy się u źródeł rozbieżności pomiędzy rzymską i abstrakcyjną umysłowością Francuza, dla którego litera prawa jest świętością usankcjonowaną przymusem, typowo prawniczą umysłowością Poincarégo, a biegiem myśli Angliki, którego bynajmniej nie zastrasza zmianna lub niewykonanie umowy przez kontrahenta zastąpiającego się klawazją „erebus hic stantibus”, czyli „zmianą okoliczności”.

Powyzsza różnica sposobów myślenia musiała zaciąć z nieubłąganą siłą nad dziejami angielsko-francuskimi stosunków dyplomatycznych, owej tkaniny Penelope o węzłach raz zaciskających się, raz rozluźniających. Ramy artykułu nie pozwalają nam na analizę wszystkich punktów zapalnych, o które zaczęły się kontakty francusko-angielskie. Wystarczy podkreślić, że najpoważniejszym ośrodkiem tarcia była po wojnie niemożność zalecenia wspólnego języka: Angliki nie rozumiały polityki „bezpieczeństwa” Francji, której wykładnikiem jest linja Renu, i dopatrując się w niej uciążliwą hegemonją nad Europą zarzucała Trzeciej Republice umysłowość „eprowincjonalnego notariusza” (porównanie przytoczone przez Genevieve Tabouis w jej świetnej książce „Perfidny Albjon?”). Francja odnosiła się

z niechęcią do lawirującej i empirycznej polityki Angliki nieangażowania się w Europie, zarzucając jej perfidję i egoizm. To tragiczne nieporozumienie doszło do punktu kulminacyjnego na konferencji pokojowej w r. 1919.

Kiedy Clemenceau, czerpiąc inspirację ze słynnego memorandum Focha, zaproponował na posiedzeniu „świetlicy czworokątnej” przywrócenie granic Francji z r. 1814, a więc z epoki przed Waterloo, oraz utworzenie niezależnego państwa buforowego na zachodnim brzegu Renu (napoleońska koncepcja Związku Renskiego), czyli wyrzucenie Niemiec ze stanowczych oporów Wilsona i Lloyd George’a, w których zamiarach nie leżało bynajmniej ani rozbiłcia niemieckiej „nowej Alzacji i Lotaryngji”, ale „tygrys” nie dał za wygrana. Nie uszykawszy dla Francji linji Renu, osiągnął jednak coś innego, co w oczach pokoleń z r. 1919 stanowiło gwarancję niezmiernie silną, może równie silną jak linja Renu. Było nią formalne przysiężenie Francji z Anglią i Stanami Zjednoczonymi, zawarte w dwóch aneksach, podpisanych w Wersalu równocześnie z traktatem pokojowym z Niemcami dn. 28 czerwca 1919 r.

Dotychczas bowiem Angliki, zgodnie ze swą polityką „świetnej izolacji”, wzdrzając się przy okazji podpisu pod aktem sojuszu z Francją. Zmudna robota dyplomatyczna Delcasségo z lat 1898 — 1904 miała tylko zbliżenie angielsko-francuskie, likwidację zatargów o Egipt i Faszodę oraz złączenie tarc między Anglią i Rosją, połączoną sojuszem z Francją. Żaden paragraf nie „obowiązywał” natomiast Angliki do przysiężania z pomocą Francji, a jeżeli uczyniła to w r. 1914, przysięść to należało niezrezygnie Wilhelmowi II, który nie rozumiejąc ducha polityki angielskiej, uderzył w najczulszy dla Angliki punkt, w Belgję, czyli w ujęcie Renu. Podpisanie formalnego przysiężania przez Anglię i w dodatku przez polne Stany Zjednoczone stanowiło więc dla dyplomacji francuskiej z r. 1919, zahipnotyzowanej abstrakcyjną i wiązaną mocą traktatów, powony sukces, który prawie równoważył klęskę dyplomatyczną, jaką było nieosiągnięcie linji Renu.

Niestety, przysiężenie z Anglią zostało zaopatrzone niezmiernie doniosłym zastrzeżeniem: miało ono bowiem wejść w życie po ratyfikacji przez senat amerykański analogicznego sojuszu Francji ze Stanami Zjednoczonymi. Jak wiadomo, owa ratyfikacja nigdy nie nastąpiła, wobec czego przysiężenie francusko-angielskie z r. 1919 również nie nabrało nigdy mocy obowiązującej. Po r. 1919 Angliki uchyliła więc ręce od odpowiedzialności za bezpieczeństwo swej byłej sojuszniczki, a gwarancje traktatów okazały się dla Francji zwodniczą fikcją. Francja wyduła wojnę, lecz przegrała pokój. Całe dwudziestolecie powojenne, pełne zgrzytów i swarów między byłymi sojusznikami, stało pod znakiem usilnych i zrozumiałych starań francuskich o zaangażowanie się Anglii w Europie. Pakt reński był w pewnym mierz ukoronowaniem tych usiłowań, ale odpowiedzialność Angliki, wynikająca z tego dokumentu, odbiegając daleko od kategorycznego przysiężania z r. 1919, uległa podzieleniu i rozwodnieniu. Mimo tego tworząc nierozwalnego przymierza francusko-angielskiego stał się dopiero Hitler.

W świetle powyższych reminiscencji historycznych decyzje przedostatniej seji Rady Najwyższej w Londynie nabierają znaczenia wprost epokowego. Obecni sprzymierzeńcy wprost epokowego, obecni nie podpisali oddzielnego zawieszenia broni — czy też oddzielnego pokoju, ale zobowiązują się ponadto najuroczyściej do niepodjęcia rokowań pokojowych z powalonym wrogiem przed ustaleniem między nimi samymi warunków koniecznych do zapewnienia każdemu z nich istotnej i trwałej gwarancji bezpieczeństwa (an effective and lasting guarantee of security). Owa krótka ale wielomowna formuła oznacza, że przykre sceny rozdarcia między sprzymierzeńcami z r. 1919 — wyzyskanego przez Niemców — więcej się nie powtórzą. Sojusznicy będą mówili do siebie Niemiec jednym głosem. Oznacza to również implicite, że Angliki zrozumiała historyczny postulat „bezpieczeństwa” francuskiego — wspólny komunikat z dn. 28 marca b. r. używa nawet tych słów mych słów, jakie nie dawno wypowiedział byłby premier Daladier w swej głośnej mowie w izbie (garanties effectives et durables). Jak zaś kierownicze koła francuskie rozumieją ów pasus, o tem każdemu wiadomo.

„Ale niedosć na tem. Jednosć działania francusko-angielskiego będzie istniała nawet po podpisaniu pokoju. Będzie się ona objawiała „we wszystkich dziedzinach (in all spheres)”. A istnieć będzie dopóty „dopóki będzie ona potrzebna dla zachowania ich (sprzymierzonych) bezpieczeństwa i dla odbudowania przy pomocy innych narodów porządku międzynarodowego, poszanowania prawa i utrzymania pokoju”. To doniosłe zdanie należy rozumić jako wzięcie odpowiedzialności przez Anglię wraz z Francją za status-techniczne zaangażowanie się Wielkiej Brytanii na kontynencie.

JULIUSZ GROT.

Z KSIĘGI MĘCZEŃSTWA POLSKIEGO

Ś. p. IGNACY CHRZANOWSKI

W pierwszych dniach lutego b. r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu prof. Ignacy Chrzanowski. Kiedy jesienią w murach najstarszej polskiej uczelni zabraliśmy teutońskie «vae victis» i kiedy kalwarij polskich duchów-przywódców zesłano profesorskie grono do Oranienburga, niepokój rozpaczyliż zatarł sercami przedewszystkiem o życie Chrzanowskiego. Zdrowie jego, słabe od czasu przysusowego rozbratu z katedrą uniwersytecką, wyczerpało mocno dwa ciosy: śmierć brata i ukochanego przyjaciela — Romana Dmowskiego. To też szepceno tonem modlitwy: «Oby on tylko przetrzymał». Inne były widzieć boskie wyroki, a śmierć Chrzanowskiego urosła do wymiarów symbolu.

Czy mógł przypuszczać sędziwy wychowawca młodzieży polskiej, kiedy wiosną b. r. przemawiał nad mogiłą Aleksandra Brücknera w Berlinie, że sam w kilka miesięcy potem legnie pod brzołą tej samej, obcej ziemi? Czy mógł kiedykolwiek wierzyć, że zginie z ręki tych, do których uczeli przybył kiedyś w latach 1890—1894, po światło wiedzy naukowej i filozoficznej? Czy myślał, że on, który nie znalazł w swym życiu nigdy uczucia nienawiści, padnie od ciosu najczarniejszej nienawiści?

Życie Chrzanowskiego było skromne: należał do niewielu ludzi w Polsce, którzy szczerze nie lubili rozgłosu. Urodził się w r. 1866 w Stoku na Podlasiu. Studiował w Lipsku, Berlinie i Paryżu, m. in. u Lippsa i Brunetiera'a. Przez długie lata był nauczycielem prywatnym w Warszawie. Otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu Jagiellońskiego i wśladał za tem katedrę w r. 1910. Na polu naukowym zadebiutował wspaniałą rozprawą «Idealy romantyczne poezji polskiej» (1899).

Tak się czasem dzieje, że żywot, w którym dał jest niewiele, ma wartość potencjalną dla wielu pokoleń olbrzymią.

Życie Chrzanowskiego, to przedewszystkiem jasna smuga światła: nie tylko przepiękna czystość charakteru i wierność ideowemu sterowi, ale czynna, uparta, codzienna walka o naukę, o dobro, o polskość. Była w nim taka prawda i odpowiedzialność, że uczniom swoim wydawał się w dziedzinie moralnej nieomylny. W jego postawie i obliczu ujawniała się ta jasność wewnętrzna.

Ile dobra materialnego i moralnego wyświadczył Chrzanowski swym uczniom, ile ofiar złożył nauce polskiej, ilu ludziom dał wiedzę rzetelną, ilu pchnął do pracy owocnej, o tem wie najlepiej wielka, po całej Polsce rozsiadana, rodzina uczniów Chrzanowskiego. Drzwi profesora stały zawsze otworem dla studentów, a w pracowni jego przyjmowało ich serce pełne przyjaźni i anielskiej życzliwości. Pełniały więc stopy prac magisterskich składanych do oceny, bo każdy chciał mieć właśnie jego opinję.

Chrzanowski chodził prostymi drogami.



Ignacy Chrzanowski 077332

mo ogromu swej pracy korekty «Polityki polskiej». Skarbem jego życia były listy od Dmowskiego, których ogłosił nie chciał ze skrupułu skromności jako zbyt osobistych, ale które przeznaczał po swej śmierci do opublikowania. Było w nich wiele cennych materiałów politycznych. Podobno niemieckie żołdactwo spaliło zbiory Chrzanowskiego. Z niemi księgozbiór który pragnął zapisać Bibliotecę Jagiellońskiej, a który zawierał szereg rzeczy bezcennych.

Chrzanowski należał do typu wychowawców narodu. Posiadał wszystkie tego typu cechy: a więc był nie tylko uczynny, ale i świetnym pisarzem-narratorem i publicystą. Jako pisarz zasłynął nade wszystko drobniemi, ale świetnie usyntetyzowanymi szkicami popularzatorskimi w rodzaju «Za co powinniśmy kochać «Pana Tadeusza»?», «Chleb macierzysty» «Ody do młodości», «Czem był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości?». Sam profesor wielokrotnie skarżył się, że polska nauka ma tak mało popularzatorów i postanowił w najbardziej dostępnym dla szerszych mas dziedzinie brak ten uzupełnić.

Umiał Chrzanowski świetnie godzić wiedzę z popularyzacją, czego klasycznym przykładem jest «Historja literatury niepodległej Polski», na której dosłownie

wychowało się całe pokolenie dwudziestolecia odrodzonej Polski. Książka ta stała się chlebem macierzystym młodzieży, czerpiącej z niej wiedzy i ideowości, wraz z pięknym słowem równocześnie.

Bo — w dalszym ciągu — Chrzanowski jako wychowawca był oczywiście moralizatorem.

Stanowczo był najlepszym w nauce polskiej znawcą literatury moralizatorskiej, a cała jego działalność pisarska przesiąkała wskazaniem tego rodzaju. Poprostu Chrzanowski pojmował tak literaturę piękną jak i historję literatury jako służbę społeczną i uznawał za konieczny warunek ich istnienia pożytek narodowy. Takie właśnie, pożyteczne narodowe, są wszystkie jego książki.

A jest tych dzieł ilość ogromna. Od artykułów dziennikarskich, poprzez broszury popularzatorskie, opracowania krytyczne, wydawnictwa, do monografij najbardziej wyczerpujących — ze wszystkich epok, z różnych dziedzin, o różnych typach psychicznych i twórczych — jest to galerja imponująca. Chrzanowski bowiem pojmował życie jako bezustanną służbę, i u niewielu więcej ludzi, tak jak u niego, nie był «nulla dies sine linea».

Dość trzeba, że w dziełach Chrzanowskiego nie znać było starości. Doskonalił się aż do ostatnich dni. Jedną z ostatnich jego książek «Literatura i naród» jest jak akord z harmonji eńt narodowych, zagranicę nieśląbną, a uwagi o «religijnej liryce Mickiewicza» są głęboko przetrządmądrością.

Niestety, nie wykończył Chrzanowski ostatniej swej pracy. Był to t. II «Historji literatury polskiej», nad którym Chrzanowski strawił wszystkie dni ostatniego dwulecia swego życia. Dzieło zapowiadało się świetnie, sądząc z ogłoszanych dorywczych fragmentów, powstała już znaczna jego część, i marzył Chrzanowski, że odda książkę tę jako testament młodzieży polskiej.

Chrzanowski nie kończy się na wydawnictwach, podpisanych jego własnym nazwiskiem. Przynajmniej drugie tyle, napisanych przez jego uczniów, nosi piętno nauczyciela. Nad temi książkami pracował często Chrzanowski więcej, niż nad własnymi. Ale są to też zwykle narodziny nowych badaczy, nowych uczonych. Słynął Chrzanowski jako mówca. Sława polskiego imienia winna mu też wdzięczność za świetnie w obcych językach wygłaszane odczyty w Paryżu, we Włoszech i Niemczech.

Straszna była dla Polaków zima r. 1939-40. W niemieckim obozie koncentracyjnym umierał jako dziesiąty skolei umęczony prof. Ignacy Chrzanowski. Miał pewnie w duszy w chwili zgonu ten obraz, który mamy wszyscy, myśląc o zgonie wielkiego Polaka: wieże i mury królewskiego Krakowa i zamarty głos «Zygmunt».

JAN BIELATOWICZ.

MUZYCY POLSCY PRZY PRACY

Nie dużo ich jest obecnie we Francji. Ogromna większość muzyków, zarówno kompozytorów jak i wykonawców, wędruje pod okupacją. Ci, którym dane było znaleźć się we Francji, pracują za siebie i za swoich kolegów, skazanych na powolną zagładę pod jarzmem zaborców.

Szczęściem dla muzyki polskiej jest obecność na emigracji Grzegorza Fitelberga, którego zasieg działalności na polu kapelmistrzowskim zasługuje na podziw. Niedawno wrócił z Holandji, dokąd się udał po raz pierwszy, aby dyrygować kilkoma koncertami. Prasa holenderska przyjęła go jak prawdziwego tryumfatora, stał się rewelacją dla holenderskich kół muzycznych, wychowanych na najlepszych tradycjach.

Nie przebrzmiały jeszcze echa głośnie występów Fitelberga w Holandji (wówczas, nawiasem mówiąc, szeregiem kontraktów na przyszły sezon koncertowy), a już znowu Radio Brytyjskie transmituje dwa koncerty symfoniczne pod jego dyrykcją, z których jeden w słynnym londyńskim «Queen's Hallu». W programie każdego swego koncertu zamieszca Fitelberg co najmniej jeden utwór polskiego kompozytora. Fakty te dają pojęcie o aktywności i produkcyjnej energii stu procentowego artysty, który zaledwie przed trzema miesiącami przybył do Francji, zlamany przeżyciami wojennymi.

Bohaterem dnia i estrady paryskiej stał się wybitnie uzdolniony Witold Małcużyński, znajdujący się na prostej drodze ku wielkiej karierze. Jego objazd południowej Francji spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem; prasa widzi w Małcużyńskim jednego z najbardziej utalentowanych pianistów europejskich młodego pokolenia. Po powrocie ze swego udanego tournée, Małcużyński występuje z niebywałym powodzeniem (po raz drugi w bieżącym sezonie) na koncercie Pasdeloup w Paryżu z koncertem Liszta i sonatą b-moll Chopina.

Zbyteczne podkreślać, jak nieocenione usługi oddają propagandzie polskiej swoimi koncertami nasi artyści. Wsłi ich przyniosły, jak dotąd, doniosłe rezultaty nie tylko w krajach sojuszniczych, ale i neutralnych, gdzie wpływy niemieckie, jak np. w Holandji, są bardzo znaczne. Dalsza ich działalność powinna być kierowana ku wielkim rezerwatom artystycznym Ameryki Północnej i Południowej, z ich licznymi rynkami, wykazującymi stale wzdrostający popyt na muzykę polską. Okazyj tych nie należałoby marnować. Racjonalne gospodarowanie talentami w postaci umożliwienia im wyjazdów na dłuższą metę do krajów neutralnych mogłoby przynieść sprawie polskiej duże korzyści.

MICHAŁ KONDRACKI.

La fortune frapperá bientôt à la porte de ses élus

OUVREZ-VOUS LA VOTRE

PRENEZ ALORS VOTRE BILLET DE LA

LOTÉRIE NATIONALE

NOWE FILMY

TEMPETE (BURZA) (Marignan)

Gdyby film skończył się tem czem się zaczyna, — ucieczką z Nowego Jorku do Europy wielkiego Korlicka, który potrafił w ciągu dziesięciu dni sprzedać młynem z Harlemu za ileś tam set tysięcy dolarów pomady na prostowanie włosów, gdyby się kończył a nie zaczynał zdemaskowaniem «Towarzystwa Budowy Morza Transaharyjskiego», które zdołało sprzedać za ileś tam set milionów franków bezwartościowych akcji, — mogliśmy z zainteresowaniem prześledzić technikę realizowania afer tego typu, które wyzyskują nie tyle naiwność ludzi ile ich marzenia: «nasze sny — mówi jeden ze statystów — są interesami innych».

Gdyby film zaczął się tem czem się kończy, gdyby zaraz na początku szef policji Desmaretz dowiedział się, że poszukiwany przestępstwa sławny i wielki Korlick jest ojcem jego żony — byłibyśmy w następstwie świadkami walk wewnętrznych Desmaretsa, szukającego drogi między poczuciem prawa, obowiązkiem związanym z stanowiskiem, uczuciami rodzinnymi i t. d.

Obrano jednak za temat filmu fragment afery mniej rzeczowy, zato bardziej melodramatyczny: Korlick postanawia poświęcić swą wolność, a poświęci i życie dla ratowania honoru córki. Prawdę mówią: nie honoru, ale opinii, stanowiska i tego szczerba drabiny społecznej, które w hali filmowej odpowiada specjalnego rodzaju architektura wnętrza, ślśniących nowoczesnością.

Nieproporcjonalnie rozciągnięte partie drugorzędne utrzymane są w tonie komediowym i wypadają z zasadniczej tonacji filmu, podkrotowanej przez Ericha Stroheima (Korlick).

We wstępie znajdujemy dobre filmowe skróty syntetyzujące.

STEFAN THERMERSON.

Przeciw GRYPIE MIGREŃM NEWRALGIOM

Znajdziecie zawsze i wszędzie...

WIELKĄ MARKĘ FRANCUSKĄ

ASPIRINE USINES DU RHÔNE

NAGRODA «LES AMIS DE LA POLOGNE»

W b. r., podobnie jak w latach poprzednich, przyznana będzie nagroda towarzystwa «Les Amis de la Pologne» w wysokości 5000 fr. za książkę francuską, traktującą o sprawach polskich.

W skład tegorocznego jury wchodzi: Rosa Bailly, Gabriel Boissy, Jan Lechoń, François Porché, Gaston Rageot, Jules Romains, Fortunat Strowski, André Théry, Jean Vignaud.

W najbliższych numerach «Wiadomości Polskie» drukować będą m. in.: Marji Danilewiczowej «Ponury siew» (niemieckie książki) o kampanji wrześniowej), Henryka Gotliba «Wystawy w Londynie», Neville'a Hendersona «Jak wybuchła wojna», Aleksandra Hertza «Szlachetczyzna», Aleksandra Janty «Na froncie powietrznym», Edwarda Krakowskiego «Charles Péguy, bojownik prawdy i apostoł pracy», Marjana Kukiela «Napoleon a dzień dzisiejszy», Marji Kuncewiczowej fragmenty powieści «Mąż Róży» («Szkota», «Noc pojednania», «Śmierć Krzysztofowicza»), Pauli Lamowej «Tempo rubato», Jana Lechonia «O polskiej literaturze dramatycznej», Bolesława Leitegera «Londyn i jego Tamiza», Stanisława Mackiewicza «Generał na czarnym i generał na białym koniu», Bolesława Micińskiego «O nienawiści, okrucieństwie i abstrakcji», Zygmunta Nowakowskiego «Listy z Ameryki», Ksawerego Pruszyńskiego «Ich polska Wielkanoc», Hermanna Rauschninga «Zwierzenia Hitlera», Marji Winowskiej «Płomień i róża».

W poprzednim 6-stronicowym numerze (6) «Wiadomości Polskie» (8 ilustracji): Jan Sasse: Wojna zaczęła się w Gdańsku. — Antoni Stonimski: Rozmowa. — Marja Jasnowska: Słowa ku niebu. — Jan Lechoń: Wieś we współczesnej literaturze polskiej. — Rafał Malczewski: Zbyteczna wrażliwość. — Edward Krakowski: Charles Péguy, bohaterkie wcielenie Francji. — Aktualności Polityczne i Wojenne. — server: Głosy świata: Bilans. Juliusz Groł: Po zajęciu Danji: Niemcy w Elsinorze. Adam Sterbatta: Rozmowy o wojnie: «Szkretna broń» Hitlera. Peregrinus: Kraj umiaru. — Ryszard Ordynski: Halina Szmolcówna. — Michał Kondracki: Dwa eksperymenty baletowe. — Odczyty francuskie w Bibliotece Polskiej. — Korespondencja. — Extraits et résumés, en français, des articles dans ce numéro.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, Paris (VI^e)

Tél. : DAN. 04-42

MÉTRO : Odéon lub Saint-Germain-des-Prés

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM PO CENACH ŚCIŚLE KATALOGOWYCH

OBECNIE POSIADAMY NA SKŁADZIE NASTĘPUJĄCE PODRĘCZNIKI DO NAUKI OBCYCH JĘZYKÓW:

1000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. Buchholtz, dr. E. Wallenberg i M. Goryński fr. 100.—

Z. FRENKIEL — Mówmy po francusku. Wyd. trzecie fr. 24.—

B. HAMEL — Le français moderne à l'usage des Polonais. W opowie kartaonowej (ukazuje się w najbliższych dniach) fr. 25.—

Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W opowie kartaonowej (ukazuje się w drugiej połowie marca) fr. 24.—

S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36.—

B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną.

Część I: francusko-polska fr. 65.—

Część II: polsko-francuska fr. 65.—

J. STANISŁAWSKI — Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Oprawa płócienna. Całość w jednym tomie fr. 100.—

Prof. M. H. DZIEWICKI — Słownikczek-karzetek polsko-angielski i angielsko-polski, z wymową. W opowie płóciennej fr. 27.—

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin. Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

ZWRACAJ SIĘ Z PEŁNEM ZAUFANIEM DO KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

ANGLO-POLISH ART CORPORATION LTD

VICTORY HOUSE

99, Regent Street — London W. 1.

organizując

FESTIVAL MUZYKI I BALETU POLSKIEGO

oraz

FILMY O CHARAKTERZE POLSKIM

uprasza wszystkich artystów

we właściwych zakresach o zakomunikowanie miejsca swego pobytu

Ś. p. MICHAŁ SIEDLECKI

Co kilka dni, nieraz dzień po dniu, gozdzila w nas wieść o kolejnych zgonach kilkunastu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, uwiecznionych w niemieckim obozie koncentracyjnym. Zwycięzcy słabości wieku, odchodzący jeden po drugim. Ciało, zniszczone latami pracy i trudów, nie nadżyło duchowi. Lecz każdy zgon to nowy, coraz głośniejszy krzyk protestu wobec całego świata przeciw barbarzyństwu, jakiego nie znają dzieje.

W długiej, pomnażającej się ciągle liście ofiar niemieckiego «Kulturkampfu» znalazło się — jedno z pierwszych — nazwisko prof. Michała Siedleckiego.

Zasługi naukowe tego światowej sławy zoologa — a w ściślejszym zakresie: ichtologa — oceniał w przyszłości pióra fachowe. Dziś możemy tylko, korzystając ze wspomnień i obserwacji osób bliskich zmarłemu profesorowi, nakreślić jego sylwetkę jako jednego z czołowych przedstawicieli polskiej nauki oraz niezwyklej miary człowieka.

Urodzony w Krakowie w 1873 r., pozostał swojemu rodzinemu miastu wierny niemal przez całe życie. Tu ukończył studia filozoficzne i na tym samym uniwersytecie rozpoczął karierę naukową, najpierw jako docent, a w niewiele lat później jako profesor zoologii. Dwa ważne okresy życia spędził poza swym rodzinnym miastem. Pierwszym z nich była kilkuletnia podróż, powzięta w celach naukowych. Zwiedził wówczas Egipt, archipelag sundzki, Indje, Cejlon, Afrykę, Rozmówiony w badaniach głębin morskich i ich fauny, spędził dłuższy czas na wyspach archipelagu malajskiego, którym poświęcił jedną z ciekawszych swych prac p. t. «Jawa».

Po raz drugi opuścił Kraków w 1919 r., powołany do zorganizowania Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Prany dwukrotnie rektorem tegoż uniwersytetu, przebywał w Wilnie przez trzy lata. W dowód zasług, jakie położył w pierwszymich latach jego istnienia, Uniwersytet Stefana Batorego ofiarował mu w kilka lat później godność doktora honoris causa. Tym samym tytułem obdarzył go uniwersytet lwowski, a z zagranicznych — jeszcze w 1919 r. — uniwersytet strasburski.

Prof. Siedlecki był członkiem licznych instytucji naukowych zarówno w kraju jak i zagranicą. M. in., był członkiem korespondentem «Zoological Society» w Londynie i «Société de Biologie» w Paryżu, stałym delegatem rządu polskiego do Międzynarodowej Rady Badań Morza w Kopenhadze, członkiem zarządu Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody w Brukseli i t. d.

Zakończony w morzu, oddał się z całym poświęceniem i zapalem sprawom polskiego skrawka Bałtyku. Wiele tygodni spędza w Gdyni, organizując tam Instytut Badawczy Hodowli Ryb oraz Stocznice Rybackie, które jako przedwznowiczący rady nadzorczej, nadaje właściwy kierunek. Poświęca się specjalnie zagadnieniom handlu morskiego, wzmoczeniu rybołówstwa na polskim wybrzeżu i przemyślu przetworczego w tej dziedzinie. Głęsy się, jak dziecko, każdym wyprodukowanym w Stoczni kutrem rybackim i każdym sukcesem w dziedzinie przemysłu rybackiego. Opowiada z radością przyjaciółom ile to milionów złotych przed kilku laty jeszcze Polska musiała płacić za ryby, śledzie, sprzet rybacki, ile tysięcy tonn więcej ro-

cznie Polska sama ryb łowi, ile złotych oszczędza przez ominięcie usług pośrednictwa niemieckiego, jak Niemcy gdańscy zrozniecają tę «stację morską» i polskiemu przemysłowi rybołówstwa i przetworów rybnych. Te korzyści były w tej mierze jego zasługą. Nic też dziwnego, że

W ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny ukończył tom «myśli i uwagi», który, jak sam twierdził, miał być syntezą jego poglądu na świat i długoletnich obserwacji różnych dziedzin życia ludzkiego. Dzieło to, będące niejako testamentem zmarłego uczonego, nie ukazało się już, niestety, drukiem za jego życia, i wiadomo jaki los spotkał rękopis, pozostały w Krakowie.

Wielki przyjaciel młodzieży, nie szczędził czasu, by w długich przyjacielskich rozmowach udzielał szukającym u niego rady i pomocy, mądrych wskazówek w trudnych sytuacjach życiowych. Pomocna mu w tem była przenikliwa znajomość natury ludzkiej. Filozoficzne spojrzenie na świat, złączone z głęboką dobrocią serca, kazało mu stale doszukiwać się w ludziach cech dobrych, a lecząc pierwiastki złe, poznawszy ich przyczyny.

Energja fizyczna i młodzieńczy zapał łączyły się u niego z niezmagającym spokojem ducha i równowagą umysłową. «Tak jak na dnie oceanu Spokojnego» — mówił o nim rektor uczelni amerykańskiej, Mac Cracken.

Mimo zewnętrznych pozorów miękkości, prof. Siedlecki miał charakter silny i bezkompromisowy, objawiający się zawsze w momentach, gdy ważna sprawa nakazywała mu wysunąć autorytet profesora i uczonego. Toteż nie brak jego podpisu pod protestem profesorów wyższych uczelni w słynnej «sprawie brzeskiej», nie brak też jego «veto» w walce o autonomję uniwersytetów polskich.

Ciężka, niezmordowana, wieloletnia praca podkopła w ostatnich latach jego zdrowie i powodowała kilkakrotnie ataki sercowe. Wbrew ostrzeżeniom lekarzy nie przerażał jednak pracy naukowej i obywatelskiej.

Na jesieni b. r. miał się udać na serje wykładów do Ameryki na zaproszenie tamtejszych instytucji naukowych. Lecz wahał się przed tą decyzją. I podawał motywy wahania w liście do prof. Mierzy z Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce: «Obecne stosunki nasuwały mi wiele wątpliwości, czy mamy wogóle prawo, aby w tak ważnym momencie opuścić kraj na czas dłuższy».

To poczucie obowiązku kazało mu pozostać w Gdyni jeszcze w sierpniu przed samą wojną. I nie opuścił już kraju z własnej woli. Wywieziono go z niego przymocem, odcierwano go siłą, tak jak i wszystkich jego kolegów od warształu pracy, z którym był związany tyloletniemi więzami serca i mózgu. Wiek i choroba nie uchroniły go przed represjami niemieckich tępicieli nauki i kultury. Osadzony w obozie koncentracyjnym w Niemczech, znalazł się w warunkach, które rozwinęły chorobę i przyspieszyły zgon.

Ta śmierć, to jeszcze jedna pozycja w męczenniczej liście, jaką naród polski wypisuje dziś swą krwią w dziejach świata, i jeszcze jeden dowód hańby barbarzyńców niemieckich.

STEFANJA SZURLEJ-KOSSOWSKA.

«CZARNO NA BIAŁEM»

Nr. 11 «Czarno na Białem» zawiera dalszy ciąg «Myśli o Piłsudskim» autora «Bez Nawziska», wiersz Antoniego Słonimskiego, artykuł Aleksandra Hertza, przegląd polityczny «Czas idzie naprzód», i t. d. Nr. 12 poświęcony jest przedewszystkiem zagadnieniom wojny w Skandynawji i przynosi w tej sprawie szereg rewelacji. Poza zwykłym bogatym materiałem politycznym, w numerze artykuł o roli Polski na Dalekim Wschodzie.

o «Wiadomościach Polskich»

J. B. w Niewrocy: «Wiadomości» otrzymałem... Artykułem Pruszyńskiego jestem zachwycony. Pochłanian każda li-
terę.

J. Olg. B. w Coëtquidan: «Na wstępie z okazji wydawnego czasopisma tak pięknego, jakim jest tygodnik «Wiadomości Polskie», składam gratulacje oraz życzenia rozkwitu tego czasopisma, które za-
stało wszystkie dotychczas odczuwane braki».

A. P. C. w Nowym Jorku: Dziękuję za przysłanie mi «Wiadomości Polskich». Winszę Panu pięknego wyglądu pisma.

W Cz. w Airant: «Wczoraj otrzymałem numer 1 «Wiadomości Polskich». Bardzo się ucieszyłem że wychodzi. Numer jest znakomity. Wiele się zeń nauczyłem. Proszę przyjąć ode mnie jak najlepsze życzenia rozwoju dla pisma, po-
zostającego w tak ciężkich warunkach wojny i emigracji.

M. D. w Paryżu: «Z radością i wielkim zainteresowaniem czytałem pierwszy, bogaty i udany, numer wkrzeszonych «Wiadomości».

K. Estr. w Angers: «Jak rozchodzi się «Wiadomości»? Sądzę że doskonale. Znam Polaków, którzy nie chcą czytać pism polskich, tylko «Wiadomości», i czekają na każdy numer z utęsknieniem».

K. H. w Cluj: «Cieszyłam się bardzo z pięknego numeru «Wiadomości»...»

M. J. w Paryżu: «Widok nowych «Wiadomości» jest równie wspaniały jak imponujący! Winszę Panu z całego serca tejszy niepożytej energii i tejszy organizacyjnej. Widok, doprawdy, ośniewający! Nigdy się nie spodziewałam czegoś tak wspaniałego, narówni z dawną świetnością».

Al. K. w Rzymie: «W tej chwili, zupełnie przypadkiem, wpadł mi w ręce jeden z numerów świetnie przez Pana Redaktora zapoczątkowany. «Wiadomości Polskich». Zaznajomienie się z tym tak cennym przyczynkiem do podtrzymywania na obczyźnie kultury naszej wielką mi zrobiło przyjemność».

Ks. Fr. M. w Le Creusot: «Wczoraj przeczytałem jednym tchem nr. 4 «Wiadomości Polskich», które mnie odrazu swą treścią i piękną formą artystyczną urzekły... Daję bieżąco «Wiadomości Polskie» przez krzewienie niezłomnego ducha patriotycznego w Polakach na wychodźstwie spełniły w ten sposób jak najszlachetniejszą misję wobec Ojczyzny umęczonej — przyczyniając się waleń do Jej rychłego zmartwychwstania».

Cz. P. w St. Nazaire: «Dziękuję... bardzo za numer «Wiadomości», który dziś otrzymałem i który sprawił mi wielką radość. Wszystkie koledy bardzo mi go zardząca, i przyjmę go już 41 zamówienie na wy-
poczytanie do 42 przeczytania».

Ks. Pr. w Coëtquidan: «Narazie najlepsze życzenia. Tu wiersz Słonimskiego o Warszawie jest deklamowany na wieczórka żołnierskich. Jeden jedyny. Zaden inny. Ideal dotknął karabinu».

J. R. w Londynie: «Niesłychanie Panu się udało, i wielce Panu dziękuję za ten pierwszy numer «Wiadomości Polskich». Ten numer był najlepszy jakiegokolwiek. Daję bieżąco literackiego polskiego, równie dobrze w doborze materiału, pisarzy i te-
matów, jak też pod względem czysto technicznym, redaktorskim. Proponuję trudno wyzerpać superlatywy jak się o tem pi-
szę. Nie wątpię że powodzenie będzie miało rzeczywiście i praktyczne».

Al. R. w Budapeszcie: «Bardzo dobre pismo, moje gratulacje, proszę Pana, i wiersze ładne (brawo Słonimski!)...»

W Klubie Polsko - Ang. były recytowane: «Kolenda» Balińskiego, «Wrót nas do kraju» Wierzyńskiego i «Alarm» Słonimskiego; b. się podobają».

J. R. w Budapeszcie: «Nie wiem czyjej uprzejmości zawdzięczam przysłanie mi pierwszego egzemplarza «Wiadomości». W każdym razie dziękuję za pamięć i chciał-
bym zrelacjonować Panu, iż pismo jest wspaniałe, godne dawnych «Wiadomości» jest ono najlepsze z wszystkich obecnych pism polskich i zostało wszędzie tu-
tą przyjęte z wielkim entuzjazmem».

Kr. R. w Aix-en-Provence: «Muszę do-
prawdy podziękować Panu pisma, które jest doskonałe i odcina się jaszkawo od wszystkich innych. W konsulacie w M. kil-
ku urzędników zwierzyło mi się że odczyli gdy otrzymali pierwszy numer!»

J. Sk. w Thénay: «Bardzo dziękuję za «Wiadomości». Czytają wszyscy. Opinia ogólna bardzo dobra. Ten numer wygląda już jakby miał rok czasu. Czytają wszy-
scy kan. z cenzurą jacy mają nocną służbę».

J. St. w Budapeszcie: «Bardzo serdecznie dziękuję za numer «Wiadomości», który przysłał mi Pan łaskawie do Nagycóje. Na adresie poznałem Pańskie pismo i bio-
re je jako bardzo miły dla mnie znak Pań-
skiej życzliwej namięci i początek nowego okresu mojej współpracy w «Wiadomościach». Pierwszy numer wygląda rzeczy-
wiście bardzo imponująco. Najbardziej z-
właszcza udało się poeci. Proza jak gdy-
by nie wytopiła się jeszcze w nowej for-
mie z ognia wypadków. Ale to pewnie też przyjdzie».

F. T. w Londynie: «Dziękuję... za pismo — świetne, ciekawe — może wartoby już wprowadzić więcej «planowania» na przyszłość (?) — «kontrowersji».

M. Ukn. w Paryżu: «...piszę...aby po-
dziękować Panu za numer okazowy — a przedewszystkiem złożyć Panu najserdecz-
niejsze gratulacje, że mógł Pan postar-
zać się o odrodzenie pisma, które zawsze było dla mnie tak cenne. Życzę Panu po-
wodzenia w utrzymywaniu nieustającego kontaktu z kulturą, cywilizacją, sztuką — i z naszą Ojczyzną».

J. W. w Budapeszcie: «Gratuluję Panu z całego serca tego wielkiego sukcesu państwowego i narodowego, jakim jest wkrzeszenie na obczyźnie «Wiadomości». Pierwszy numer jest wspaniały, pory-
wający, głęboki. Czytałem go kilka razy. Proszę specjalnie podziękować p. Słonim-
skiemu za jego «Alarm» i pp. Tuwimowi za ich poezję».

M. W. w Bukareszcie: «Dziękuję za «Wiadomości». Jestem zwłaszcza pod wrażeniem wykładu Lechonia. Aby tak mówić, trzeba mieć miarę czasu. A ten tak sobie mówi o «improvisacji i wśród tych wszyst-
kich głupstw i drobiazgowości. Jakże potrafił się «przekonserwować w sobie» od-
czasów «Karmazynowego poematu»...

EXTRAITS ET RÉSUMÉS, EN FRANÇAIS, DES ARTICLES PARAISSANT DANS CE NUMERO

Au sommaire du n° 7 des «Nouvelles Polonaises» figurent les textes suivants: l'article de M. Zbigniew Grabowski «Une guerre toute différente des autres»; le poème de Mlle Kazimiera Hlakowiczówna; les articles de M. Pierre Bernus et de M. Emile Buré; la correspondance de M. Florian Sokółow «En visite à la Royal Air Force»; les articles d'Observer «Le prussianisme — voilà l'ennemi!», et M. Adam Sierbała («Notes sur la guerre»), de M. T. N. Hudes («Les masques de Wotan»), de M. Juljus Grot («L'Angleterre n'est pas une île»); les souvenirs nécrologiques des deux professeurs de l'Université de Cracovie, morts dans un camp de concentration allemand, Ignacy Chrzanowski (par M. Jan Bielato-wicz) et Michał Siedlecki (par Mme Ste-fania Szurlej-Kossowska), etc., etc.

Une guerre toute différente des autres

La lettre du correspondant des «Nouvelles Polonaises», M. Zbigniew Grabowski est datée du 12 Avril, de Londres. C'est à la lumière de ce fait qu'il convient la lire.

La campagne de Scandinavie a transfor-mé soudainement l'aspect et le caractère de la guerre. Elle qu'elle était jus-qu'à lors, après sept mois écoulés, pétissant obstinément sur place, elle pesait, obsédait, éternait, comme un cauchemar obscur et informel, une guerre irréelle, en un mot. Que peut-on désormais prévoir pour un avenir plus ou moins proche? D'aucuns tiennent l'agression de Hitler en Scandinavie pour un coup de force qui est fait pour en masquer un autre, en per-spective: l'attaque massive contre les Bal-kans. Quelques-uns, parmi les observateurs de la chose publique, y voient un signe certain du déclenchement d'une offensive générale: Hitler jouant «à banco». Il est même des oiseaux de mauvais augure qui soutiennent mordicus que c'est là le mo-ment choisi où la Russie soviétique et l'Italie vont se joindre à l'Allemagne, pour un jeu en commun.

Quoiqu'il en soit, l'invasion allemande du Danemark et de la Norvège peut être considérée comme la sortie de l'impasse. D'ailleurs, les Alliés désiraient toujours que ce fût l'Allemagne qui rompît la pas-sivité dans les opérations militaires, ou, pour parler plus exactement, la paralysie dans cet ordre.

En cas d'une campagne dans les Bal-kans, si les premiers coups sur Péchiquier stratégique pouvaient être encore en fa-veur du Reich, le résultat final ne saurait qu'être profitable aux Alliés.

M. Z. Grabowski montre, en détails, les faibles et les forts, les raisons maté-rielles et les causes psychologiques de cette dernière expédition hitlérienne dont il ne connaissait, quand il écrivait sa cor-respondance, que les débuts. Cependant on y trouve quelques confirmations inté-ressantes. Ainsi, au cours de ses investi-gations, entretiens, lectures, il apprit que la Scandinavie, depuis pas mal de temps, fut choisie par le grand quartier général allemand comme un des théâtres de la guerre.

Quelle importance, a, pour les Anglais, le littoral scandinave — on le sait. Ainsi force est à l'Angleterre d'en chasser les Allemands, à tout prix. Le soldat et le marin allemands ont gagné de vitesse la flotte et l'armée britannique. Et ce fut la première manche. On n'ignore pas, égale-ment, qu'à l'instant même où les Anglais mouillaient les mines dans les eaux nor-végiennes, les Allemands avaient déjà quelques points stratégiques occupés — chose qui ne peut s'expliquer que par la complicité des Russes de Mourmansk.

Donc, l'état d'assoupissement fut rompu par Hitler, sans doute pas dans le sens attendu par les Alliés. Toujours est-il que le pas est sauté, et l'on a qu'à s'en réjouir. L'occasion se présente dorénavant pour transférer les opérations militaires «sur les territoires allemands», comme cela était proclamé par le Conseil Suprême fran-co-britannique. Jusqu'ici, les initiatives semblaient être prises par les Allemands qui appliquaient leur système habituel, en gardant une immobilité au centre et en déployant une forte activité sur les ailes et sur les derrières.

La situation va changer. Le chef d'état-major britannique, sir Edmund Ironside a déclaré que les forces anglaises sont ac-tuellement bien supérieures par rapport à celles de septembre. «Hitler a manqué le train», a-t-il dit avec humour, aux journa-listes assemblés. Les sept mois de tran-quillité relative ont profité à l'Angleterre. Pour-tant, en tout état de cause, il serait inopor-tun de déclencher une grande offensive, prématurément. Elle sera faite en temps et lieu. Le blocus est efficace, sans conteste, fait-il encore qu'il soit conjugué avec des gestes militaires, ce qui, du reste, ne saurait pas tarder.

La guerre vient de commencer (la cam-pagne de Pologne fut un épisode fermé, un fait en soi). Il sied cependant de ne pas oublier que cette guerre s'avère, dès ses prémices et dans ses déroulements, tout autre que les précédentes: ni la guerre des dynasties, ni celle des empires. Une guerre des deux mondes. Une guerre où l'enjeu est l'existence même. Etant plus menaçante, plus sévère, plus hasardeuse, elle demande aussi plus d'efforts.

«Nous n'insisteront pas non plus sur les erreurs commises également par la poli-tique polonaise, qui, particulièrement de 1934 à la fin de 1938, a favorisé le jeu fourbe de l'Allemagne. Cela aussi, c'est fini. La direction de la politique polonaise est maintenant entre les mains sûres des ceux dont la clairvoyance ne s'est jamais démentie et qui n'avaient pas cessé de s'é-lever contre une orientation foncièrement mauvaise. En Angleterre, en France, en Pologne, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

anéantissement, ni les vicissitudes nom-breuses de leur existence n'ont produit une impression aussi vive, ne sont graves aussi profondément dans le souvenir et dans le cœur des nations que la lente ago-nie, la renaissance et la mort répétée de la Pologne... Et l'auteur de ce volume, qui semblait avoir une sorte de pressentiment d'un avenir à cette époque assez lointain, exprimait l'espoir, grâce à une action de la France et de l'Angleterre, une re-naissance de la Pologne pourrait à un moment donné se produire.

«Elle s'est produite en effet il y a un peu plus de vingt ans, la France et l'An-gleterre se trouvant précisément unies dans le même combat. Notre auteur ne se trompait pas non plus quand il attribua-tait une importance européenne toute par-ticulière au crime commis contre la Polo-gne. Il est certain que cet attentat, qui n'a jamais cessé de susciter une profonde in-dignation, a toujours été ressenti comme un fait fatal par ses conséquences pour l'Europe entière, dont l'équilibre demeu-rerait rompu tant que justice n'aurait pas été rendue à un peuple dont l'indé-pendance est nécessaire à la santé de tout le continent».

C'est en France certainement que ce sentiment s'est toujours affirmé de la façon la plus forte et la plus continue. L'année pour la Pologne, la tristesse éprouvée par son sort douloureux et la conviction qu'une réparation devrait intervenir un jour s'y sont toujours exprimées aux époques les plus diverses et dans les milieux les plus variés. On peut dire que dans l'âme fran-çaise la pensée de la Pologne n'a jamais été longtemps absente. Malheureusement le mouvement des esprits et des cœurs en faveur de la Pologne avait un caractère avant tout sentimental. Pour qu'il pût se traduire sur le terrain pratique, il fal-lait des circonstances exceptionnelles qui se sont fait attendre jusqu'à la fin de la précédente guerre. Ce mouvement n'était cependant pas sans utilité: il procurait un soulagement moral aux peuples polo-nais opprimés (qui, quand ils devaient s'exiler, trouvaient en France un foyer accueillant) et il contribuait à entretenir en Pologne la flamme du souvenir et de l'espérance; il préparait d'autre part la France à agir, le moment venu, en fa-veur de la reconstitution de la nation polonaise subjuguée et morcelée.

«La question polonaise, même quand le silence était fait à son sujet, a pesé d'un grand poids sur la politique européenne pendant tout le XIX^e siècle. C'est le crime accompli en commun qui a créé un puissant lieu permanent entre la Russie et la Prusse (devenue, à partir de 1871, l'Al-lemanie). Chaque fois qu'une cause quel-conque menaçait de produire une friction entre les deux Etats, l'existence du butin partagé amenait un rapprochement. Nul homme d'Etat n'est plus que Bismarck, de science de cette solidarité fondée sur un des plus grands crimes de l'histoire. Le principe le plus constant de sa politique fut le maintien à tout prix des bonnes relations entre l'Allemagne et la Russie. Il fallut l'action bouillonnante de Guillaume II pour faire manquer à une règle si exactement respectée jusque-là.

«A la suite de la guerre de 1914—1918, qui causa simultanément l'écroulement de la Russie et la défaite de l'Allemagne, la Pologne se reconstitua dans des conditions exceptionnellement favorables. Cette re-naissance aurait dû avoir l'effet le plus heureux pour l'affermissement et la durée du nouveau statut européen, dont elle réalisait une des conditions premières. L'équilibre de l'Europe, qui avait tant souffert de la disparition de la Pologne, retrouvait ainsi ses éléments essentiels. Il importait donc de veiller jalousement à son maintien.

«Malheureusement beaucoup des hom-mes européens dirigeants manquaient à la fois de connaissances historiques suffisantes et d'une saine conception de cet équi-libre européen (il y a une étroite liaison entre ces deux manquements). En Angleterre, par exemple, on ne parut pas comprendre, pendant très longtemps, le rôle important que la Pologne devait jouer dans la nou-velle Europe et par conséquent, on se désintéressa plus ou moins de son sort. Aujourd'hui les yeux sont ouverts à cet égard, mais il a fallu, pour qu'ils le fussent, les plus tragiques expériences.

«En France assurément, où une tradi-tion existait à ce sujet, cette erreur de conception ne fut pas commise. On savait que la sécurité de l'Occident exigeait l'ex-istence d'une Pologne forte et prospère. C'est pourquoi une alliance franco-polo-naise fut signée et personne ne contesta jamais non seulement son utilité, mais aussi sa nécessité. Mais c'est dans l'appli-cation permanente d'une politique dont le principe était universellement admis qu'il y eut des défaillances. Il est inutile de rappeler ici, d'une manière détaillée, les erreurs motivées par un culte voué à des formules creuses et par la croyance que des concessions multiples faites à l'Al-lemanie assureraient la paix. Tout cela c'est le passé. Aujourd'hui nul n'ignore que la paix ne sera établie et conservée que par des méthodes toutes différentes.

«Nous n'insisteront pas non plus sur les erreurs commises également par la poli-tique polonaise, qui, particulièrement de 1934 à la fin de 1938, a favorisé le jeu fourbe de l'Allemagne. Cela aussi, c'est fini. La direction de la politique polonaise est maintenant entre les mains sûres des ceux dont la clairvoyance ne s'est jamais démentie et qui n'avaient pas cessé de s'é-lever contre une orientation foncièrement mauvaise. En Angleterre, en France, en Pologne, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

«Celle fois on ne renouvellera pas les fautes qui ont détruit les résultats qui avaient été obtenus par la guerre précé-dente. Dans cette Europe renouée une des pièces maîtresses sera une forte Pologne, jouant au profit de l'équilibre général de l'Europe, l'époque où l'on nourrissait le crocodile, pour reprendre l'expression si juste de M. Winston Churchill, est bien terminée. C'est aujourd'hui de la chasse au crocodile ou plutôt aux crocodiles (car ils sont deux) qu'il s'agit uniquement. Cette chasse, dont on aurait pu s'épargner la peine si l'on n'avait pas longtemps en-tretenu ces bêtes immondes, sera menée jusqu'au bout. Quand elle sera achevée, l'Europe délivrée pourra être reconstruite sur des bases solides.

Les événements ont prouvé que les intérêts de la France et de la Pologne sont solidaires

Voici le texte de l'article de M. Buré: «Chers amis polonais, vous me deman-dez ce que je pense du nouveau martyr de votre Patrie. J'ai la fierté de croire que vous le savez déjà, et j'ai quelque peu hésité à vous répondre, à vous redire ce que je dis chaque matin aux lecteurs de «L'Ordre» dont la fidélité à votre cause ne s'est jamais démentie, qui a, sans se lasser combattu à Paris comme à Varsovie les hommes responsables